DUNAJEC
TYGODNIK PZPR

Nr 34 (45) ROK II Nowy Sącz, 23 sierpnia 1981 Cena 5 zł

Ryszard Twardoch

„Szpilki"

CYTATY

◆ **Płyną dni i słowa. W każdym ogonku spotykam kandydatów na ministrów, a w całym kraju w dalszym ciągu opłaca się pracować źle i nieskutecznie. Codziennie dowiadujemy się o faktach przeczących zdrowemu rozsądkowi. Kto wreszcie powie, dość tego? Czekanie, paraliż — to jest nasze największe zagrożenie.**

(*„Literatura"*)

◆ Od roku wszyscy deklarują przywiązanie do odnowy, a kraj pogrąża się w gospodarczej przepaści coraz szybciej i dokładniej. Trwa zażarty spór o to, kto winien i czyim kosztem wyciągnąć kraj z kryzysu. Ten spór jest tak zażarty, że wiele wskazuje na to, **iż pacjent może umrzeć, zanim doktorzy dogadają się co do swoich kompetencji, diagnozy i terapii. Poszukuje się najlepszych rozwiązań modelowych i systemowych. W imię lepszych rozwiązań walczy się z dobrymi.**

(*„Literatura"*)

◆ Symbolem dialogu głuchych są ciężkie wozy budowlane, które obstawiły rondo na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich, i stały tam przez 50 godzin jako symbol głuchego uporu. Przemawiał do nich w tonie łagodnej desperacji wicepremier Rakowski, apelował Sejm i kto tam mógł, a one stały i udawały, że nie słyszą. Mieliśmy bowiem w Warszawie — i mamy nadal w innych miastach Polski — strajk i demonstracje, o których wszyscy (z organizatorami na czele) wiedzieli doskonale, że niczego praktycznie nie mogą załatwić i niczego zmienić.

(*„Kultura"*)

◆ Przestrogi Stefana Bratkowskiego. Pierwsza: **żeby nawet najszlachetniejszy idiota nie narażał losu kraju (czy choćby swego związku) dla swych ambicji.** Druga: **nie wymagam niczego od prowokatorów, organizujących marsz gwiaździsty z powodu paru facetów których bronią najlepsi adwokaci w Polsce (...). Mówiąc nawiasem: w Polsce warto maszerować — na wieś, pomóc chłopom w żniwach, koledzy.**

◆ Szczerość na posiedzeniu KKP: *Początkowo „Solidarność" hamowała ruch samorządowy, dlatego by nam tego ruchu nie wpuścić w swój kanał* (Andrzej Gwiazda). — *Jestem za tym, żeby go nie tworzyć, bo jeszcze nie jesteśmy na to przygotowani* (Jan Rulewski). — *Po IX Zjeździe władza w partii została rozmyta* (Janusz Onyszkiewicz). — *Dotychczasowy system sprawowania władzy przestał istnieć* (Jacek Kuroń). — *Nie powinniśmy mówić o tym, czy i kiedy przejmiemy władzę* (przewodniczący regionu z Wrocławia).

◆ Ulotka z Bydgoszczy i Rzeszowa: **Nareszcie zwyciężyła polityka Gwiazdy, Bujaka, Rulewskiego. Tylko tak twardo i bezlitośnie można dyskutować z władzami. Jeżeli nie wykorzystamy tej chwili do końca, nie wybaczy nam historia. Przejmujemy zakłady pracy. Rzucimy ich na kolana. Dzień zwycięstwa jest bliski.**

◆ Mieczysław Rakowski: — **Czas skończyć z nonszalanckim stosunkiem do rządu. Zaczynam wątpić, czy przy twardym, konfrontacyjnym kursie obranym przez przywódców „Solidarność" można stworzyć układ partnerski tak potrzebny Polsce.**

◆ *Kilka miesięcy temu Mieczysław Rakowski ganił tych, którzy lekceważą „Solidarność" jako partnera. Fakt, że on właśnie po czterech miesiącach wicepremierowania z taką goryczą i ostrością mówi o tym, że to „Solidarność" nie traktuje rządu poważnie — jest znamienny. Przebrała się miarka?* (Władysław Machejek).

ADAM OGORZAŁEK

Pisane w pośpiechu

Wyciągnął mnie w góry Władysław Stendera: wrzosy i borówki, wspominki byłych partyzantów, otwarcie schroniska na Łabowskiej Hali, powrót z nadleśniczym Kosterkiewiczem. Opiszę ten odskok od naszej niespokojnej codzienności — za tydzień.

Wracam na posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego, które zatwierdzi kierunki działań partyjnych w najbliższych dwóch latach. Zaproszenie zachęca do aktywnego udziału w obradach, więc medytuję, czy nie powinienem poddać pod rozwagę towarzyszom sprawującym kierownicze funkcje w regionie pewnej refleksji, gorzkiej i gniewnej. Korci mnie od dawna, by się nią publicznie podzielić z moimi towarzyszami, chociaż są powody — co tydzień nowe — żeby jeszcze wziąć na wstrzymanie. Od tego zwlekania gniew tylko w człowieku wzbiera, a zatem — do rzeczy!

Piętrzące się trudności zdemaskowały istnienie nieokreślonej liczebnie, ale uciążliwej dla społeczeństwa gromady nieudolnych kierowników, prezesów i dyrektorów. To oni nie potrafili zorganizować sprzedaży mięsa na kartki nawet wtedy, gdy było go tia tyle, że każdy swój przydział otrzymywał. Przerasta ich sprawne pokierowanie sprzedażą chleba czy skupem ogórków. Nie potrafią spowodować wywiezienia śmieci z naszych miast, naprawienia zbiorczych anten telewizyjnych, oznakowania autobusów. Nie dopilnują zredagowania po ludzku książki telefonicznej. Niczego nie zbilansują i nie dostarczą w terminie. Ugrobią każdą inicjatywę centralną i oddolną — nie z pobudek ideowych lub politycznych — lecz dlatego, że mają ołów zamiast mózgu.

Mistrzowie w tworzeniu wąskich gardeł i kolejek. Autorzy nonsensów, za które płaci władza utratą autorytetu w społeczeństwie. To oni każdego dnia nadal dostarczają amunicji do strzelania w naszą wiarygodność. Żadna, najlepiej pomyślana reforma gospodarki nie przyniesie spodziewanych zmian na lepsze, jeżeli nie pozbędziemy się tego balastu przeciętności, tego nieróbstwa bez wyobraźni nobilitowanego kiedyś nominacjami na wyrost.

Zasiedziali od lat na swych funkcjach i od lat krytykowani — trwają jak skała. Nie ruszyły ich ruchy kadrowe wymuszone przez oddolny sprzeciw, bo reżyserzy tego sprzeciwu nie mieli interesu, żeby obalić przeciętniaków. Wyrotowani zostali ludzie z newralgicznych politycznie stanowisk. A ta gromadka porażona marazmem nie wadziła specjalnie w podjazdowych wojnach ostatnich miesięcy. Potakująca na lewo i na prawo, z plasteliny ulepiona, zapisująca się koniunkturalnie najpierw do partii, a później do „Solidarności" — trwa ta gromada na różnych pośledniach szczeblach zarządzania.

Pisałem podczas Zjazdu partii o jawnie opieszałej sprzedaży chleba w największej placówce handlowej Nowego Sącza. Jedyną reakcją kierownictwa było dorzucenie na stoisko z pieczywem sprzedaży cukru na kartki. A więc nie zwiększenie obsługi, aby ulżyć klientom, lecz powiększenie naszej mitręgi. Czy więcej w tej decyzji było głupoty czy arogancji — nie próbowałem już dochodzić. Przekazałem sprawę dyrektorowi WSS „Społem". Obiecał oczywiście interweniować. Po dwóch tygodniach sprawdziłem: sytuacja bez zmian. Po jakimś czasie zreorganizowano pracę tej nieszczęsnej placówki, ale kolejki pozostały równie długie — i to nie z powodu lenistwa ekspedientek, ale wskutek wadliwej organizacji ich wysiłku.

Najgorsza w tym jednostkowym przykładzie — i w każdym podobnym — jest absolutna inercja zwierzchności. Żadnej reakcji na krytykę prasową! Wnoszę więc pod rozwagę instancji partyjnej o pilne rozpatrzenie przydatności paru szczególnie opsałych kierowników. Zajęci sprawami o wielkim ciężarze gatunkowym, naciskani żądaniami politycznymi, przepracowani — nie znaleźliśmy chyba dość czasu na pozbycie się owego balastu, który jest kulą u nogi dokonujących się przemian.

Wyłożyłem tę refleksję nowemu szefowi komisji kontroli partyjnej, Mieczysławowi Rokicie. W miarę jak dokumentowałem swe obserwacje kolejnymi przykładami — traciłem cierpliwość. Na koniec zdecydowałem, że istotnie nie ma co odkładać tej jątrzącej sprawy na później. Bo cóż nas właściwie powstrzymuje? Cóż nas łączy z tą gromadą ludzi bez wyobraźni?

PANORAMA REGIONU

LISTY

Jeszcze w sprawie Izby Pamięci Bronisława Czecha

W nawiązaniu do dwóch listów p. Aleksandra Zaczyńskiego, które ukazały się na łamach Waszego tygodnika, a dotyczyły sprawy Izby Pamięci Bronisława Czecha, chcę złożyć swoje wyjaśnienie. Stryj mój, Bronisław Czech zamieszkiwał w domu przy obecnym pl. Zwycięstwa przez 20 lat i dlatego dom ten można uważać za jego rodzinny. Pani Helena Czech jest — wraz ze mną — współwłaścicielką 1/2 wspomnianego budynku, stanowiącego spadek po moim ojcu Władysławie Czechu.

Siostry Bronisława Czecha chcą urządzić w tym lokalu Izbę Pamięci po swoim bracie. W rozmowach z władzami miasta, a także Muzeum Sportu w Warszawie występowały o zastępcze mieszkanie dla p. H. Czech, zaś należny jej z tytułu spadku ekwiwalent chcą same spłacić.

Odnośnie interwencji władz porządkowych: te ostatnie zawsze były wzywane na prośbę sióstr B. Czecha; niejednokrotnie sprawy trafiały przed kolegium orzekające, komisję pojednawczą, a nawet do prokuratora — niestety, bez żadnego rezultatu.

Dalej: sprawa warsztatu. W 2/3 jest on własnością sióstr b. Czecha, z tytułu spadku po ich ojcu Józefie Czechu. W warsztacie tym prowadzą one izbę twórczą pod auspicjami Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, na co otrzymały — jeszcze w 1977 r. — zgodę ówczesnego naczelnika Zakopanego. Nigdy nie było mowy o przeznaczeniu lokalu warsztatu na Izbę Pamięci Bronisława Czecha.

Pan Aleksander Zaczyński chciał pomóc powstaniu tej izby, której sprawa trwa już wiele lat i ze wszystkich zawartych w jego liście danych można jedynie zakwestionować sformułowanie „lokatorka".

Z poważaniem
JANUSZ CZECH

SPROSTOWANIE

W numerze 30 (41) „Dunajca" z dnia 26 lipca br. w artykule pt. „Wystawa w starosądeckim Domu na Dołkach" zostało zniekształcone nazwisko jednego z twórców nieprofesjonalnych, rzeźbiarza z Krynicy JULIUSZA KOŁODZIEJCZYKA (wydrukowano Kołodziejski), za co zarówno wyżej wymienionego jak i autora recenzji przepraszamy

REDAKCJA

Śmierć przyjaciela

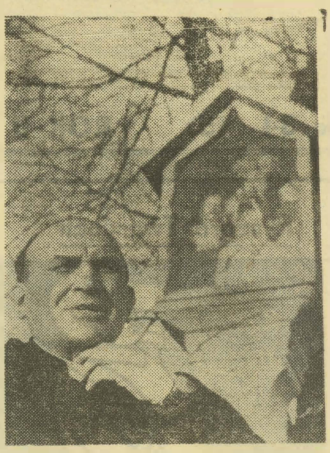

12 sierpnia zmarł w nowosądeckim szpitalu po ciężkiej chorobie ksiądz dziekan Edward Nitka z Paszyna.

Umarł przyjaciel ludzi, przyjaciel nas wszystkich. Rozdawał siebie, a największą radością Jego życia było czynienie dobra.

Urodził się 3 stycznia 1919 roku w Ropicy Polskiej k. Gorlic; wyświęcony na kapłana w 1944 roku, służył w Armii Krajowej jako kapelan. Potem był wikarym w Ptaszkowej, pracował w Borzęcinie koło Brzeska, by wreszcie w 1957 roku objąć probostwo paszyńskie. Wyrósł na wsi, więc rozumiał dobrze chłopską psychikę. Miał wielki talent animatorski; umiał rozbudzać ukryte w ludziach zdolności artystyczne, rozbudzać chłopską godność i poczucie własnej wartości, jakże potrzebne w tworzeniu. Gdy w roku 1972 dzięki jego namowom paszyńscy twórcy ludowi wzięli udział w konkursie karpackiej rzeźby ludowej, dość nieoczekiwanie odnosząc spory sukces, ksiądz Nitka rozpoczął swe dzieło — rozwijanie paszyńskiego ośrodka sztuki ludowej, przede wszystkim rzeźby w drewnie i malarstwa na szkle. Dzięki swemu niepośledniemu autorytetowi, sympatii, jaką się cieszył, dzięki ogromnemu optymizmowi, który płynął u niego z głębokiej wiary, stworzył ze swej parafii ośrodek chłopskiej plastyki, zwany przez krytyków „fenomenem na skalę europejską". Jednym ze śmiałych i jakże udanych pomysłów Zmarłego było zamówienie wystroju kościoła u Franciszka Palki, wówczas początkującego plastyka.

Ci, którzy mieli szczęście poznać bliżej Księdza Dziekana, czerpali z Jego radości życia, korzystali z Jego gościnności, zarażali się jego humorem.

Co się teraz stanie ze sztuką paszyńską i tak wspaniale rozwijającym się dotąd ośrodkiem?

Najlepszą formą uczczenia tego zasłużonego dla kultury polskiej człowieka, tego niestrudzonego społecznika, jest niedopuszczenie, by Jego kolekcja została wywieziona z Paszyna lub uległa rozproszeniu. Właśnie tutaj, w Paszynie, winna powstać stała ekspozycja muzealna żywa, wciąż uzupełniana, służąca przede wszystkim ludziom miejscowym.

(akr)

Szukamy dobrych pomysłów

Luksus, na który można pozwolić

Jak wiadomo, autobusy dzielą się na zwyczajne, pośpieszne i klasy lux. Te pierwsze, zapełnione zazwyczaj ponad miarę, zwłaszcza w godzinach porannego i popołudniowego szczytu, jeżdżą według rozkładu, dla którego najlepszym określeniem pozostaje słowo „orientacyjny", i wcale często z powodu przepełnienia nie zabierają pasażerów oczekujących na przystankach. Pośpieszne, dotrzymujące na ogół rozkładu jazdy, poza turystycznym sezonem wypełnione są często do połowy. Zupełnym zaś nieporozumieniem było nazwanie trzeciej grupy autobusami luksusowymi. Daleko w nich do luksusu, a ze względu na wysoką cenę nawet w sezonie często świecą pustkami.

Pominę tym razem przypadki braku kultury pracowników PKS i inne niedostatki, czyniące trud podróży większym niźli być powinien. Chcę natomiast przedstawić propozycję, której zastosowanie ułatwi ludziom codzienną podróż do pracy, propozycję nie wymagającą nakładów, nie przynoszącą strat i aktualną właśnie teraz, kiedy kończy się turystyczny sezon. Chodzi o to, by każdy luksusowy i pośpieszny autobus przewoził, oczywiście z zachowaniem swych przystanków i w miarę wolnych miejsc, tzn. w ostatniej kolejności, posiadaczy biletów miesięcznych, opiewających na daną trasę i przystanki. Aby działo się to legalnie, bez jazdy na gapę i „czapkowego" wręczanego kierowcom, a choćby za miesięczną dodatkową opłatą do biletu, jeśli miałaby być wymierzona w granicach zdrowego rozsądku. Chociaż sprawa opłaty wydaje się dyskusyjna: w krajach ościennych autobus pośpieszny od zwyczajnego różni się tylko ilością przystanków — jego eksploatacja jest tańsza i tak, bo rzadziej staje — a nie ceną.

Przedstawiony tu pomysł należałoby chyba wprowadzić zwłaszcza na najbardziej ruchliwych trasach: z Nowego Sącza do Gorlic, Krynicy i Piwnicznej, z Nowego Targu do Szczawnicy i Zakopanego. Niech też dotyczy nie tylko oddziału nowosądeckiego PKS, ale i autobusów obcych oddziałów. Dodatkowym efektem będzie odciążenie zwyczajnych autobusów jadących tymi trasami.

Jeśli władze wojewódzkie i dyrekcja oddziału PKS zdecydują się na takie rozwiązanie, zyskamy „darmo" mniejszy tłok w autobusach, wypoczętych pracowników, tysiące zaoszczędzonych godzin wyczekiwania na przystankach, nie mówiąc już o godzinach straconych w kolejce u lekarza i dniach choroby powstałej w rezultacie tego wyczekiwania. Władze zyskają też, co bardzo ważne, wdzięczność zwyczajnych ludzi, którzy zawsze potrafią docenić sensowne decyzje. Zastrzegam jednak, że trudno będzie zadowolić się odpowiedzią mówiącą o trudnościach obiektywnych, o przepisach, które przecież mają być dla ludzi, i o dodatkowych kosztach, których przecież wcale by nie było.

JAN GRUDNICKI

W potrzebie

Przyszedł do naszej redakcji pan Jerzy Dębicki z Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża.

O co mu chodzi? Otóż, w trzydziestym numerze „Dunajca" w artykule pt. „Brakuje dobrej woli" napisałam między innymi: „(...) Ostatnio zaczęła przychodzić do Polski pomoc z zagranicy w formie paczek z żywnością i lekarstwami. W poszczególnych województwach te towary są dzielone pomiędzy najbardziej potrzebujących (...).

Nie wiem, jak jest w innych województwach, ale u nas okazało się, że to wcale nie jest obojętne, kto, pod opieką jakiej organizacji się znajduje. Dochodzi do podziałów na »naszych« i »waszych« podopiecznych. Każda instytucja, na której konto adresowane są dary ze świata, działa osobno, choć podopiecznych mają właściwie tych samych. Aż się prosi, żeby skoordynować działania, sporządzić wspólne listy, wyszukać odpowiednie lokale, wspólnie dzielić to, czym się dysponuje, bo wtedy łatwiej uniknąć sytuacji, że jeden potrzebujący pomocy otrzyma ją z trzech źródeł, a inny wcale (...)."

W odpowiedzi na ten fragment pan Dębicki przyniósł wykaz wszystkich towarów, otrzymanych przez Zarząd Wojewódzki od czerwca wraz ze szczegółowym wyliczeniem ich odbiorców. A więc: 45 kartonów słodyczy przekazano Domom Dziecka i Zakładom Specjalnym; 8 ton odżywki — Wojewódzkiemu Wydziałowi Zdrowia; ser żółty (560 kg), ryż (500 kg), cukier (tona) — Punktom Opieki PCK oraz Zakładowi Specjalnemu w Szymbarku; mleko w proszku (1.618,5) — Oddziałom Dziecięcym w szpitalach i żłobkom. Przedstawione wyliczenie stanowi — zdaniem pana Dębickiego — dowód, że na szczeblu wojewódzkim nie ma problemu z koordynacją działań instytucji udzielających pomocy najbardziej potrzebującym. PCK o ile może, stara się dzielić otrzymanymi darami z PKPS czy TPD. Kłopoty z podziałem mogą pojawiać się dopiero w miastach i gminach. Zgodziliśmy się jednak wspólnie, że na poprawę sytuacji mogłoby wpłynąć powołanie centralnego zespołu koordynacyjnego. A właśnie o to mi chodziło. Bowiem, jak już pisałam: szybko i sprawnie zorganizowana akcja pomocy zagranicznej nie może, a w każdym razie nie powinna spotkać się z indolencją strony polskiej.

Na koniec pewna refleksja:

Przyznaję, że do pisania tej notatki przystępowałam z mieszanymi uczuciami. Zwykła uczciwość nakazuje przynajmniej wspomnieć o pomocy, jaka nadchodzi do nas z zagranicy, z drugiej jednak strony — chciałoby się w ogóle przemilczeć tę sprawę, bo cierpi nasze poczucie narodowej godności. Tylko, że tej pomocy w żadnym razie nie możemy odrzucić, ponieważ naprawdę jesteśmy w potrzebie.

DANUTA BINEK

* PANORAMA REGIONU *

Ruch ludowy na Nowosądecczyźnie posiada bogate tradycje. Jeszcze przed powstaniem pierwszej partii chłopskiej, Stronnictwa Ludowego w Rzeszowie w 1895 roku — działało tu Nowosądeckie Stronnictwo Chłopskie braci Potoczków. W okresie międzywojennym znane były zorganizowane wystąpienia chłopskie przeciw sanacji, w tym najbardziej krwawe w Kasince Małej w 1937 roku. Nie brakowało ludowców w oddziałach partyzanckich Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej, nie brakowało ich w trudnych czasach kształtowania się władzy ludowej.

O problemach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i nowosądeckiej wsi Anno Domini 1981 „Dunajec" rozmawia z sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu ZSL, MARIANEM GÓRĄ.

CHLEB RODZI SIĘ NIE TYLKO W POLU

— Co z dawnej i obecnej polityki rolnej jest najdotkliwiej odczuwane przez mieszkańców nowosądeckiej wsi?

Brak zrozumienia u władz centralnych. W ślad za trudem rolnika nie szła w porę pomoc państwa w postaci środków produkcji, opłacalnych cen (choć tu poprawa jest już znaczna), inwestycji i usług. Rolnicy politykę rolną oceniają na podstawie wagonów z nawozami przyjeżdżającymi do polskiej stacji kolejowej, otrzymanej decyzji na zakup ciągnika lub przetrząsacza-zgrabiarki, albo ilości wizyt w urzędzie gminy w celu otrzymania zlecenia na zakup materiałów budowlanych. Powodów chłopskiego niezadowolenia zebrało się sporo. W tradycji chłopskiej jest ambicja przekazywania ze swojego życiowego dorobku możliwie jak najwięcej przyszłym pokoleniom. W minionym trzydziestoleciu nie potrafiliśmy właściwie rozwiązać podstawowego problemu polecznego, jakim jest poczucie gwarancji (nie tylko prawnej) trwałości gospodarstwa indywidualnego.

— Jak nas nauczyła historia, przyczyną wielu kryzysów była tzw. sprawa chłopska.

...Niezupełnie. Podłoża kryzysów były bardziej złożone, bo nawet dziś nie tylko o chleb chodzi. Moim zdaniem, powodem kryzysów była nie tylko chyliona ekonomika, ale również zachwianie wiary społeczeństwa w to, co mówiła władza, bowiem nie potwierdzała tego praktyka. Temu, że brakuje żywności, nie jest winny chłop. Na przykładzie naszego województwa można udowodnić, że rolnicy są pracowici i ambitni, że czas pracy rolnika to 12—16 godzin dziennie, a także i to, że posiadanie żywności na wsi jest prawie pełne. Ale chleb rodzi się nie tylko w polu. Rolnika nie trzeba poganiać ani do niego apelować, lecz wspierać techniką i produkcją przemysłową.

— Jaka więc jest recepta na rozwiązanie sprawy chłopskiej do końca?

— Gotowej recepty jeszcze nie ma. Na chłopski rozum powiem tak: dać rolnikowi to, co mu potrzeba do produkcji w połączeniu z godziwymi warunkami życia na wsi, a on sam wyprodukuje więcej i sprzeda państwu.

— Jakie propozycje w tym kierunku zgłasza nowosądecka organizacja ludowa?

— Najodważniejsze propozycje rozwiązań wypływały właśnie od ludowców. W Stronnictwie panowała duża swoboda w życiu wewnątrzorganizacyjnym i tolerancja w prezentowaniu różnych stanowisk.

Czy zawsze nas słuchano, mimo stawiania trafnych diagnoz? Na pewno nie, bo w polityce jest tak: na ile jesteś silny, na tyle się liczysz. Ale podam dwa pozytywne przykłady działań ZSL w naszym regionie: ogniwa i instancje Stronnictwa przesłały do Naczelnego Komitetu ZSL wnioski na temat uprawnień rolników w zakresie świadczeń rentowych i emerytalnych. Efekt: 80 procent tych postulatów znalazło przyjętych do realizacji. Podobnie zrobiono w sprawie ubezpieczeń PZU. Wreszcie Wojewódzki Komitet ZSL wystąpił na forum międzypartyjnym, względnie w ramach kontaktów z administracją i jednostkami gospodarczymi z konkretnymi propozycjami rozwiązania spraw wsi. Chcemy rozwiązywać problemy chłopskie i gospodarki żywnościowej własnymi siłami i siłami odpowiednich adresatów. Szkoda tylko, że dla wielu słusznych koncepcji brak jest możliwości realizacyjnych.

— Jak Pan sobie wyobraża przywracanie polskiemu rolnictwu i polskiemu chłopu poczucia godności i należnego mu miejsca w społeczeństwie?

— Nasze rolnictwo ma chyba najbardziej zawiłą historię. Za dużo robiono na nim doświadczeń. Stawiam mocno na to, aby polskie rolnictwo było naprawdę polskie. Stawiam na rodzime rozwiązania, takie jak ciągnik „Ursus", a nie „Fergusson". Godne rolnictwo — to sprawiedliwe traktowanie i ambitna praca wszystkich rolników: indywidualnych, pegeerowców i spółdzielców. Jeśli nawet czegoś mamy mało, to dajmy każdemu po trochę, ale równo. Nikt nie neguje dziś wkładu chłopów w rozwój kraju, nikt nie nazywa ich kułakami; nikt nie odsyła „do wideł i gnoju". Negatywne opinie o chłopach pochodzą od tych, co wsi nie znają i nie widzieli pooranych bruzdami od pracy rąk rolnika.

— Kto jest obecnie na wsi najwyższą władzą?

— W naszym ustawodawstwie najwyższa władza na wsi przynależy gminnej radzie narodowej. Bardziej właściwe byłoby pytanie: kto ma największe znaczenie na wsi? Wtedy odpowiadam jednoznacznie: ten kto ma autorytet.

— Jednakże nowosądecka wieś nie jest wolna od sporów kompetencyjnych...

— Chłopi nie chcą politykować, chcą po prostu pracować. Jeżeli podnoszą głos, to z powodu rozgoryczenia tak głębokiego kryzysu w naszym kraju. Twierdzę jednak, że ten „wylew żółci" idzie w bardziej prawidłowym kierunku, niż w miastach, bo obecnie i w Stronnictwie, i w nowosądeckiej „Solidarności" wiejskiej przeważa dyskusja i praca. Uważam, że wsi nie wolno dzielić, bo jej i krajowi na zdrowie to nie wyjdzie. Trzeba jednoczyć na wsi wszystkie pozytywne siły i robić to, na co wieś stać. Tych, którzy „mieszają", wieś sama wyeliminuje — to kwestia nawet niedługiego okresu. Wiem, że odbyło się spotkanie WZKiOR i „Solidarności Wiejskiej", które przebiegało w atmosferze bezkonfliktowej i osiągnięto pożądane porozumienie. Do podobnego spotkania doszło pomiędzy kierownictwem „Solidarności" a Zarządem Wojewódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej. Chcę również stwierdzić, że Wojewódzki Komitet ZSL w swojej uchwale do NK ZSL złożył wniosek o uznanie i zarejestrowanie „Solidarności" wiejskiej o wiele wcześniej nim zapadły decyzje władz centralnych.

— Odnowa życia społeczno-politycznego objęła również ZSL. Niektórzy twierdzą wręcz, że przebiega ona zbyt ospale...

— Odnowa to nie przymusowe szczepienie na ospę. Zresztą nie wszystkich w jednakowym stopniu ona dotyczy. ZSL też powinno się na tyle odnawiać, na ile zrobiło błędów. Ale konkretnie: odbyło się plenum Wojewódzkiego Komitetu ZSL, na którym oceniono działalność kierownictwa ZSL, dając mu dalszy kredyt zaufania. Od początku roku w szeregi Stronnictwa wstąpiło sto osiemdziesiąt osób, nie świadczy więc to chyba o jakiejś generalnej utracie zaufania. Zasadniczym błędem w działalności ZSL było za mało stanowcze stawianie słusznych spraw. Jednakże wielu działaczy-ludowców nie było pokornych wobec absurdów kreowanej od góry rzeczywistości, umiało bronić swojego zdania, za co często ponosili przykre konsekwencje.

— Jak więc wzmocnić znaczenie wojewódzkiej instancji ZSL?

— Będziemy się o to starać poprzez własny program działania, własną tożsamość ideowo-polityczną, godne reprezentowanie spraw chłopskich. Idąc dalej — poprzez pozyskanie chłopów i inteligencji wiejskiej do pracy w Stronnictwie, którego działacze nauczyć się muszą politykowania. ZSL jest przecież partią polityczną, która będzie walczyć o sprawy wsi na płaszczyźnie politycznej, tak jak „Solidarność Wiejska" dobijać się będzie o te same sprawy na polu związkowym i zawodowym.

— W redakcyjnej dyskusji „Młodzi: osobno czy razem?" przedstawiciele ZMW stwierdzili, że nie dopuszczą do tego, aby ich organizacja była przybudówką „dorosłej" partii, ZSL...

Nikt w Stronnictwie nie ma takich zakusów. Uważamy że jeśli ta organizacja ma być otwarta dla całej młodzieży wiejskiej, to miejsca w niej nie należy ograniczać przynależnością partyjną. Sfera wpływów ZMW i ZSMP będzie zależała od prężności działania na wsi, w zdrowej rywalizacji, kto lepszy. Oczywiście, bardziej bliski sercem jest mi ZMW, którego byłem kiedyś członkiem. Może również dlatego, że w przeszłości trudno było działacza młodzieżowego — członka ZSL wprowadzić do kierownictwa Zarządu Wojewódzkiego ZSMP. Nikt takiego zakazu nie wydał, a jednak takie rzeczy się zdarzały.

Rozmawiał JERZY LEŚNIAK

LISTY

Potrzebny bank informacji

Chociaż wiele słów wypowiedziano dotychczas na temat środków dla rozwoju rolnictwa — brakuje konkretnej informacji, co w tej sprawie się robi. Chętnie np. nabyłbym ciągnik, nadający się do pracy w terenach górzystych, średniej wielkości, niewygórowanej ceny — niestety, nie wiem, gdzie mógłbym go zakupić. Mógłby to być również ciągnik używany.

Proponuję utworzenie na łamach „Dunajca" banku informacji, gdzie można by się dowiedzieć, kto oferuje sprzedaż, bądź podejmuje produkcję maszyn i urządzeń rolniczych, przydatnych w naszym regionie.

Łączę wyrazy szacunku
JÓZEF PARA-HIKJKA
Poronin

Komu materiały budowlane?

Posiadam stodołę, krytą słomą, która w ciągu lat uległa zniszczeniu. W ubiegłym roku otrzymałam cement na jej pokrycie; w roku bieżącym wystąpiłam do naczelnika gminy Podegrodzie o dwie tony cementu i 5 arkuszy blachy. Podanie załatwiono negatywnie. Nie sądzę, że z powodu absolutnego braku materiałów, skoro przyznano je innym „szczęśliwcom" nowo pobudowanym, którym na pewno były one mniej potrzebne, niż mnie. Chciałam przed żniwami jeszcze uporać się z robotą, by mieć gdzie zwieźć zboże; tymczasem zostaję na kolejny rok (czy tylko jeden?) z dziurawą stodołą, w której zebrane plony będzie zalewała woda.

ANNA OLSZAK
Mokra Wieś

Kto wyegzekwuje wyrok sądowy?

W 1975 roku przejąłem od sąsiadów zaniedbane gospodarstwo rolne. Nie byli oni jego właścicielami, lecz prowadził je w imieniu rodziny B., przebywającej od 18 lat w Stanach Zjednoczonych. W ciągu 6 lat mojego gospodarowania powiększyłem areał z 4 do 7 ha, przybyło również żywego inwentarza. Gospodarstwo się rozwija; z tytułu jego użytkowania płacę podatek gruntowy i składkę emerytalną.

Niestety — krewni rodziny B., uważając, że mają prawo do spadku po właścicielu, który zmarł w USA, wtargnęli na mój grunt, kosząc i zabierając siano z powierzchni około 40 arów. Zarówno Sąd Rejonowy w Zakopanem, jak i Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu wydały w sprawie wyroki korzystne dla mnie; cóż z tego, skoro nie ma ich kto wyegzekwować. Tymczasem moje straty idą w dziesiątki tysięcy złotych, które to środki z powodzeniem można by przeznaczyć na dalszy rozwój gospodarstwa?

JAN GĄSIENICA
Białka Tatrzańska

* PANORAMA REGIONU *

„Razem nam nie po drodze..."

...mówią mieszkańcy zarówno Szczawnicy, jak i Krościenka. *„Dziewiąty rok istnienia tego administracyjnego dziwadła udowodnił absolutną szkodliwość tego tworu dla życia i rozwoju Krościenka"* — pisał do ministra Józefa Kępy Komitet Obywatelski Frontu Jedności Narodu, powołany dla przeprowadzenia rozdziału dwumiasta. *„Krościenko ma wciąż do nas pretensje, że jest dyskryminowane, a popatrzcie sami, ile oni, a ile my dostaliśmy od gospodarki komunalnej* — użalają się szczawniczanie.

— *Pomóżcie, Towarzyszu Sekretarzu, rozwiązać wreszcie tę sprawę!* — prosili, tym razem wyjątkowo zgodnie, jedni i drudzy JÓZEFA BROŻKA.

Miało to być jedno z wielu pozjazdowych spotkań delegatów z aktywem partyjnym i społecznym województwa. Jednakże najboleśniejsza dla mieszkańców Szczawnicy-Krościenka sprawa rozdziału, który nie doszedł do skutku w pierwotnie planowanym terminie 1 lipca, przesłoniła wszystkie inne problemy i stała się nawet nie „tematem numer jeden", lecz jedynym wręcz tematem tego spotkania.

Zarówno obywatele dwumiasta, jak i jego władze byli przekonani, że od 1 lipca powstaną tu dwie odrębne jednostki administracyjne. Upoważniały do tego przekonania decyzje przekazywane przez wojewodę nowosądeckiego, jak i jego pełnomocnika — ostatnie w dniu 23 czerwca. Dodajmy: decyzje powołujące się na osobistą zgodę ministra Kępy.

29 czerwca, a więc w przeddzień powołania nowego układu, wpłynęło pismo podpisane przez wiceministra Jabłońskiego, odwołujące poprzednie ustalenia. W ślad za tym pismem poszły decyzje o wstrzymaniu wszelkich prac nad rozdziałem.

Motywacja, że wszystkie w skali kraju korekty granic administracyjnych będą rozpatrywane łącznie, nie satysfakcjonuje. Oliwy do ognia dolało opublikowanie w Dzienniku Ustaw decyzji o tego typu zmianach dokonanych właśnie w rejonie Bieszczad. *Gdybyśmy i my strajkowali, grozili — to załatwiono by naszą sprawę, a że działamy praworządnie, to się nas zbywa?* — oburzają się, głusi na argument, że tamte decyzje zapadły w trakcie podpisywania porozumień jeszcze wczesną wiosną i tylko ich ustawowe usankcjonowanie nastąpiło teraz, zaś sprawa nowosądecka wynikła później i zbiegła się z wieloma podobnymi w całym kraju. Ci ludzie są zbyt rozgoryczeni, zbyt wiele nadziei wiążą z rozdziałem dwumiasta, które przed dziewięcioma laty utworzono wbrew ich woli, a przy tym w ogóle ich o zdanie nie pytając.

*Józef Brożek uspokaja: — **Władzom wojewódzkim ta sprawa leży na sercu! Nie pójdziemy na przekór społeczeństwu. Rozmawialiśmy — i ja, i wojewoda Antoni Rączka — z Warszawą kilkakrotnie. Ma przyjechać pełnomocnik, który przygotuje rozdział. Naszym — i władz wojewódzkich, i przede wszystkim waszym, tu na miejscu, zadaniem jest takie przygotowanie wszystkiego, jak to się mówi: zapięcie na ostatni guzik wszystkich, najdrobniejszych nawet szczegółów, by można było dosłownie z dnia na dzień rozdział dokonać.***

Jakie problemy nie zostały jeszcze rozstrzygnięte do końca?

Przede wszystkim — skład przyszłej gminy Krościenko. Mają do niej wejść wsie Grywałd, Krośnica i Hałuszowa, dziś stanowiące jedną trzecią gminy Czorsztyn. Tymczasem nie ma jeszcze uchwały mieszkańców Hałuszowej w tej sprawie. Podobno osobiście winien jest tej opieszałości I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Czorsztynie, towarzysz Duda, który torpeduje wszystkie w tym kierunku działania. Józef Brożek obiecuje zainteresować się tą sprawą.

Konieczne jest również ustalenie składu obu przyszłych gminnych rad narodowych. Czy w przeddzień nowych wyborów w ogóle warto coś robić w tym kierunku? Prosty podział w rachubę nie wchodzi, bo poszczególne miejscowości mają zbyt mało radnych. Co z radnymi z trzech przyłączanych wsi? Inna sprawa: co z Frontem Jedności Narodu?

Jeśli chodzi o Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska", to zdecydowano, że nie będzie się jej dzielić. Należałoby jednak przejąć sklepy w Grywałdzie, Krośnicy i Hałuszowej, a na to potrzebne są decyzje zgromadzenia spółdzielców.

Mimo że rozdział nie został jeszcze dokonany, mieszkańcy wspomnianych trzech wsi mają kłopoty z zaopatrzeniem, na przykład, w węgiel. Czorsztyn odsyła ich do Krościenka, „skoro tak sobie wybrali", zaś Krościenko nie ma na razie podstaw do przydzielania opału, pasz i innych deputatów mieszkańcom innej gminy. Ta sprawa wymaga uregulowania od zaraz.

Nie doprowadzono do końca prac nad przygotowaniem lokali, druków, pieczątek itp. Wstrzymały je decyzje czerwcowe. Józef Brożek postanawia: *Działajcie, decyzje odblokujemy.*

Czy dzielić organizacje partyjne, młodzieżowe, społeczne? I o tym trzeba już dziś myśleć, decydować.

Zebranie jest burzliwe. Raz po raz dochodzą do głosu narosłe przez lata żale, wzajemne pretensje, niechęci. Dochodzą też do głosu obawy, czy odkładanie decyzji do „rozstrzygnięć kompleksowych w skali kraju" nie jest kolejnym wyprowadzeniem w żyto, jak to ktoś określa.

I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Partii raz jeszcze uspokaja: — *Powiedziałem już i słowa swe podtrzymuję, że jesteśmy zdecydowani podjąć decyzję o rozdziale nawet na szczeblu wojewódzkim. Sądzę jednak, że nie wolno nam rezygnować z próby załatwienia tej bolesnej sprawy drogą oficjalną. Próbować będziemy wszystkich kanałów. Chcemy to załatwić i załatwimy!*

Tego dnia decyzje jeszcze nie zapadną, nie mogą zapaść. Zebranie dało jednak wiele: oczyściło atmosferę, zrodziło nowe nadzieje. Z Warszawy może się wydawać: ot, niewielka sprawa, jedna z wielu podobnych. Tu jednak w sposób istotny waży ona na nastrojach społecznych, na zaufaniu do władzy. Rozumieją to wszyscy zebrani, rozumieją władze partyjne i administracyjne województwa. Dlatego wierzę, że szczawniczanie i krościenczanie doczekają się już niedługo rozdziału dwumiasta. A wtedy, gdy opadną emocje, będą mogli po nowemu, wreszcie po partnersku i przyjaźnie zacząć ze sobą współdziałać.

ELŻBIETA GLINKA

LISTY

Spojrzenie zza lady

Chciałbym podzielić się z Czytelnikami „Dunajca" swoimi spostrzeżeniami na temat warunków, w jakich dziś pracują załogi sklepów spożywczych. Jest to praca bardzo trudna, niewdzięczna i nawet — niebezpieczna. Nie przesadzam. Rozgoryczenie klientów, którzy w wieloosobowych kolejkach wystają dosłownie po wszystko sprawia, że czasem stają się wręcz agresywni.

Reglamentacja tylko częściowo usprawniła handel, bowiem nie jest dla nikogo tajemnicą, że zaopatrzenie nie pokrywa zapotrzebowania. Dzisiaj właściwie wszystko staje się towarem atrakcyjnym, a o taki klienci toczą dosłownie boje między sobą i przeciw nam, personelowi sklepów. Stojący w kolejkach ludzie wrzeszczą, obrażają się wzajemnie i nas — a jak w tych warunkach mamy pracować? Ileż razy moje koleżanki uciekają na zaplecze, by się wypłakać, zażyć środki uspokajające — a wtedy śledzą je podejrzliwe oczy, czy przypadkiem nie wynoszą czegoś ze sklepu albo czy nie obsługują kogoś „od tyłu".

Podam taki przykład: klientka stoi w kolejce po kawę, za rękę trzyma sześcioletnie dziecko. Krzyczy, że nic ją nie obchodzi, że kawy dostaliśmy — dla niej być musi! Gdy ktoś z personelu zwraca jej uwagę, by nie zakłócała spokoju — odpowiada, że będzie krzyczeć, póki nie otrzyma... 5 paczek kawy. Gdy ten szantaż nie pomaga, wychodzi ze sklepu odgrażając się, że „już ona załatwi tego kierownika i jego bandę". I próbuje „załatwić", skarżąc w komórce nadrzędnej.

Podczas scysji cała kolejka dzieli się na dwa wrogie obozy: jedni protestują, że nie pozwolą nikomu wziąć więcej niż dziesięć deko kawy, inni — stojący dalej — nie wiedzą, o co toczy się spór i... popierają kobietę w przekonaniu, że wykryła jakieś „machlojki" personelu sklepowego.

Inny przykład: do sklepu nie dostarczono masła, choć miało być przywiezione. Masło było zamarznięte, w bloku, więc konwojentom nie chciało się go dzielić i cały blok zostawili w poprzednim sklepie. Klienci jednak „wiedzą lepiej" — wdzierają się na zaplecze, by odnaleźć rzekomo schowane masło. Wdzierają się do magazynu — kto będzie pokrywał ewentualne straty?

A co się dzieje, gdy trzeba obsłużyć kogoś uprawnionego do zakupu poza kolejnością! Ileż taki człowiek się nasłucha, że „tylko chodzą tacy od kolejki do kolejki i wszystko wykupują". Gniew klientów skupia się również na ekspedientach, którzy „ośmielili się" poza kolejnością obsłużyć.

W takim chaosie i wrzasku personel sklepu musi odważać towary, wycinać i segregować bloczki, obliczać należność. O pomyłkę więc nietrudno, a wtedy...

Zwracam się z apelem do wszystkich klientów: pomóżcie nam. My naprawdę chcemy obsłużyć was jak najlepiej i najsprawniej, ale dziś z przerażeniem myślimy o jakichkolwiek dostawach, bo wtedy przeżywamy gehennę. My także — nie tylko wy. Przecież wspólnie możemy sprawić, by choć trochę łatwiej było wam robić zakupy.

Pracownik handlu
(nazwisko znane redakcji)

Morskie Oko — nie tylko w Tatrach

Bodaj najpopularniejszym miejscem turystycznych wojaży w województwie nowosądeckim jest Morskie Oko. Mało kto jednak wie, że w naszym regionie są dwa zbiorniki wodne noszące nazwę Morskie Oko.

Pierwszy — to słynny staw w Tatrach. Położony na wysokości 1393 metrów nad poziomem morza, zajmuje powierzchnię 34,5 hektara, ma 862 metry długości i 566 m szerokości. Tatrzańskie Morskie Oko swym pięknem urzeka od stuleci. Pisane wzmianki o nim pochodzą z XVI wieku, kiedy ten śródgórski zbiornik wodny nazwano Stawem Polskim albo Rybim Stawem. Nazwa Morskie Oko swym rodowodem sięga wieku XVI i XVII. Do nazwy Rybiego Stawu nawiązuje dziś jedynie Dolina Rybiego Potoku — nazwa okolicy, w której leży Morskie Oko.

O drugim Morskim Oku mało kto — nawet z wytrawnych turystów — słyszał. To Morskie Oko, nazwane też Beskidzkim Morskim Okiem, leży w lasach przylegających do podgorlickiej wsi Szymbark. Jest to obszar tzw. „usuwiska Szklarki". Usuwisko to ma ponad dwa i pół kilometra długości i 285 metrów wysokości. Objętość mas ziemi i skał, które oderwane od podłoża runęły w dół, szacowana jest na około trzy i pół miliona metrów sześciennych. Ostatnie ruchy ziemi wystąpiły tu w połowie lat siedemdziesiątych naszego stulecia, ale całe usuwisko jest o wiele starsze. Te dawniejsze ruchy ziemi sprawiły, że w roku 1784 powstało niewielkie, głębokie obecnie na cztery metry jeziorko również zwane Morskim Okiem.

(SŚ)

Nie nos dla tabakiery...

... i czas najwyższy, by tę oczywistą prawdę zechciała zrozumieć dyrekcja zakopiańskiej PKS i uwzględniła potrzeby swej klienteli.

Chodzi o komunikację pomiędzy Zakopanem a polaną Huciska w Dolinie Chochołowskiej, ściśle zaś mówiąc — o nieprzemyślany rozkład jazdy na tej linii. Otóż autobusami na Huciska jeżdżą głównie turyści plecakowi, udający się na wędrówki w rejonie Chochołowskiej. Tymczasem pierwszy autobus z Zakopanego odjeżdża dopiero o godz. 8.20, a zatem grubo za późno, by wybrać się gdzieś dalej, powiedzmy na Starorobociański czy Wołowiec. Podobnie paradoksalnie jest z powrotem. W pełni lata kiedy dzień długi — ostatni autobus odjeżdża z Huciska już o godz. 17.10!

Turyści psioczą na czym świat stoi, a racji trudno im odmówić. Któryś już rok rozkład jazdy na tej linii ustalany jest jakby na przekór dziesiątkom ludzi, wędrujących w tej partii Tatr.

(PL)

* PANORAMA REGIONU *

Czy tylko „błąd sztuki"?

Polska była jeszcze „powiatową", gdy z myślą o poprawie odbioru telewizyjnego w Nowym Sączu i okolicy wybudowano dużą stację przemiennikową na Przehybie, likwidując równocześnie przemiennik telewizyjny małej mocy na Chruślicach. Kiedy miasto zyskało rangę stolicy województwa — na Przehybie obok przemiennika pierwszego programu TV uruchomiono aparaturę umożliwiającą odbiór także drugiego programu telewizyjnego.

Minęło sporo czasu od powyższych telewizyjnych przedsięwzięć, nim rozpoczęto budowę największego osiedla mieszkaniowego w Nowym Sączu — „Barskiego II". Pierwsi lokatorzy otrzymali klucze do mieszkań w kwietniu 1979 roku. Wtedy też okazało się, że na „Barskim II" nie można odbierać programu telewizyjnego za pośrednictwem zainstalowanych na każdym bloku anten zbiorczych. Zarząd Sądeckiej Spółdzielni Mieszkaniowej poinformował wówczas lokatorów, że przejściowe trudności potrwają miesiąc, dwa. Kto cokolwiek orientuje się w zasadach odbioru telewizyjnego (jego warunkiem jest wzajemna „widzialność" anten nadawczej i odbiorczej) zauważył, że wzniesioną w pierwszej kolejności część osiedla zaprojektowano chyba z myślą o stacji przemiennikowej na Chruślicach — górze sąsiadującej z nowym osiedlem, ale położonej z dokładnie przeciwnej strony niż Przehyba, gdzie pracuje nowy przemiennik. Kiedy zaś wzniesiono dalsze bloki, można się było przekonać, że trudności z odbiorem telewizyjnym w części z nich mogły wystąpić niezależnie od tego, który z dwu przemienników (na Chruślicach czy na Przehybie) byłby eksploatowany. W samym środku osiedla wznosi się bowiem rząd 11-piętrowych wieżowców, zasłaniających widzialność anten przemiennika z dachów 4-piętrowych bloków, usytuowanych z jednej bądź z drugiej strony wieżowców.

Ktoś, kto projektował instalacje telewizyjne dla bloków osiedla „Barskie II" musiał być fachowcem, a więc zdawał sobie sprawę z problemu. Starannie przeprowadzając obliczenia mógł tak rozlokować anteny odbiorcze na poszczególnych budynkach, by odbiór był możliwy. Ustawiono je jednak „pod sznurek" — we wszystkich blokach nad tą samą klatką schodową. Projektant, napotykając w wyliczeniach na „martwe pola odbioru" mógł od razu zaprogramować wykonanie centralnej anteny i kablowej sieci przesyłu, bądź — pozostając przy antenach na każdym z budynków — wystąpić o zainstalowanie na jednym z centralnie usytuowanych w osiedlu wieżowców lokalnego nadajnika małej mocy.

Być może chodzi tu o zwykłe partactwo, nie da się jednak wykluczyć ewentualności, że ktoś już z góry zakładał osiągnięcie korzyści z „wniosków racjonalizatorskich", zmierzających do przeprojektowania systemu odbioru telewizyjnego na osiedlu. Zastanawia także, kto przyjął do realizacji taką dokumentację, bo przecież nawet niefachowiec mógł się zorientować w jej nieprawidłowościach.

Liczne, a energiczne protesty mieszkańców „Barskiego II" zmusiły Spółdzielnię Mieszkaniową do podjęcia działań mających na celu umożliwienie mieszkańcom bloków o podwyższonym standardzie — a tym samym droższym czynszu — odbieranie zarówno pierwszego, jak i drugiego programu telewizyjnego. Podobno przyjęto dosyć kosztowną wersję jednej anteny odbiorczej dla całego osiedla i rozprowadzenie sygnału wysokiej częstotliwości kablami podziemnymi, poprzez system wzmacniaczy pośrednich, których wzajemne zestrojenie i utrzymanie w stałej sprawności jest zadaniem już teoretycznie trudnym. Jedyna korzyść z takiego rozwiązania — to możliwość uruchomienia osiedlowego studia telewizyjnego emitującego własny program. Zresztą — jak na razie — wspomnianego tu systemu centralnej anteny w ogóle nie zaczęto jeszcze montować.

A tymczasem w wielu blokach „Barskiego II" odbiór obydwóch programów mógł obyć się bez kosztownych inwestycji. Gdyby — pamiętając, że warunkiem prawidłowego odbioru jest wzajemna widzialność anten nadawczej i odbiorczej — zainstalowane już anteny zbiorcze przemieszczono o kilka bądź kilkanaście metrów, odbiór byłby „jak złoto". Potwierdziły to m. in. pomiary, dokonane latem ubiegłego roku przez ekipę specjalistów przy udziale szefów Spółdzielni Mieszkaniowej na bloku przy ul. Lwowskiej 110. Biurokratyczna kołomyjka w gronie: inwestor, użytkownik, administrator, projektant generalny, projektanci specjalistyczni, wykonawca, podwykonawca — sprawiła, że ze wspomnianej wizji lokalnej żadnych praktycznych efektów nie ma.

W całej sprawie, pochłaniającej pieniądze i zżerającej nerwy mieszkańców osiedla jest tyle znaków zapytania, że chyba warta jest ona tego, by dokładnie przyjrzał się jej także prokurator...

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Trzeba iść do ludzi

Do napisania kilku słów skłoniły mnie artykuły ukazujące się w prasie po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR, przede wszystkim zaś dyskusja tocząca się w różnych środowiskach, miejscach pracy, a szczególnie tak licznych ostatnio w Polsce kolejkach przed sklepami. Nie podam żadnego „panaceum", żadnej generalnej recepty na poprawę, ale odnoszę wrażenie, że nadal większość instancji i organizacji partyjnych jest zbyt bierna, że trwa w stadium wyczekiwania.

Jeśli do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR członkowie Partii mogli się tłumaczyć, że „czekają na decyzje czy wytyczne Zjazdu", to dzisiaj, po Uchwałach Zjazdu, po wytyczeniu generalnej linii w każdej dziedzinie na najbliższą i dalszą przyszłość, po rozliczeniu się z ludźmi, którzy do tego stanu Polskę doprowadzili (chociaż zrozumiałe, że jeszcze nie ze wszystkimi) — już nie można pozostawać biernym.

Nie chcę nikogo pouczać (każdy ma swój rozum), ale jako długoletni członek PZPR jestem głęboko przekonany, że należy dziś zdecydowanie „iść do ludzi": do zakładów pracy i wszystkich środowisk. Partia musi być wszędzie — nie tylko tam, gdzie ma swoich zwolenników, ale i tam gdzie ich nie ma — jeśli chce rzeczywiście kierować każdą dziedziną naszego życia.

Wielu ludzi, w tym nawet członków naszej Partii, spodziewało się po Zjeździe cudów — między innymi tego, że zapełnią się półki w sklepach, że znikną kolejki itd. Trzeba więc, by ludzie, którzy sytuację rozumieją — a tych, jak sądzę, jest ogromna większość, wszędzie gdzie to tylko możliwe wyjaśniali, przekonywali co Zjazd rzeczywiście mógł zrobić, a czego nie. Uważam, że wciąż za mało delegaci na Zjazd i członkowie aktywu partyjnego oraz przedstawiciele instancji partyjnych docierają w teren, a już wybitnie za mało wykazują na konkretnych przykładach, że tylko rzetelna praca każdego człowieka na jego stanowisku pracy może być lekarstwem na nasze trudności.

Przykładem takiej dobrej propagandy był — według mnie — sposób stawiania sprawy przez Ministra Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego, tow. Szałajdę, w wywiadzie telewizyjnym. Myślę, że gdyby na spotkaniach w zakładach pracy i innych środowiskach przedstawiciele Partii, instancji partyjnych, organizacji partyjnych, ZSL i SD oraz przedstawiciele administracji terenowej tak państwowej, jak i gospodarczej w taki jak minister Szałajda sposób sprawy stawiali, można by uniknąć wielu nieporozumień, wielu plotek i absurdalnych wiadomości, poprawiłaby się wydajność i dyscyplina pracy, a co najważniejsze — Partia byłaby w ofensywie, co w sposób radykalny przyspieszyłoby przywrócenie jej autorytetu w społeczeństwie.

Myślę, że instancje wojewódzkie i miejskie nie wykorzystują w sposób należyty aktywu partyjnego (a taki nadal istnieje i jest chętny do pracy w terenie), który mógłby — czy to w ramach Frontu Jedności Narodu, czy jako lektorzy instancji i organizacji partyjnych — zrobić naprawdę wiele.

Nadal jeszcze zbyt dłużo widzimy bezduszności i formalizmu w załatwianiu ludzkich, nabolałych, bieżących spraw — a właściwe traktowanie obywatela, sposób załatwiania jego spraw, terminowość udzielania nawet negatywnych odpowiedzi są dziś szczególnie ważne, bo udowadniają, że władza pracuje po nowemu, że jej stosunek do obywatela rzeczywiście się zmienił. Tak pracując — przy równoczesnym bacznym zwracaniu uwagi na dyscyplinę społeczną, porządek publiczny, na racjonalny i sprawiedliwy podział tego co jest do podziału — można w niedługim czasie osiągnąć pewne sukcesy, a tym samym poprawić nastroje społeczeństwa, podnieść jego zaufanie do Partii i jej terenowych instancji.

Płk. rez. dr BRONISŁAW WĄSOWSKI
Prezes Wojewódzkiego Zarządu
Byłych Żołnierzy Zawodowych
w Nowym Sączu

Ta stodoła płonęła w Stadłach koło Nowego Sącza, ale podobne, dramatyczne sceny rozgrywają się w województwie nowosądeckim dwa— trzy razy dziennie. Jak informuje nas Komendant Wojewódzki Straży Pożarnej w Nowym Sączu, pułkownik Józef Strojny do dziesiątego sierpnia br. wybuchło o 28 pożarów więcej, niż w analogicznym okresie roku ubiegłego; również straty wzrosły o 2 miliony złotych. Największe zagrożenie pożarowe istnieje — i najwięcej pożarów się zdarza — w rejonie Nowego Sącza i Nowego Targu. Strażacy — z jednostek zawodowych i około 10 tys. członków 350 jednostek ochotniczych mają pełne ręce roboty. Prowadzona jest bardzo szeroko zakrojona akcja profilaktyczna opatrzona kryptonimem „Pożar". Przyłącza się do niej i nasza redakcja, publikując — ku przestrodze — te zdjęcia i apelując o szczególną ostrożność.

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Suche baseny

Zimą 1976 roku w gminie Czarny Dunajec uroczyście oddano do użytku pięć potrzebnych obiektów wybudowanych w czynie społecznym przez mieszkańców. Wśród nich — basen kąpielowy w Czarnym Dunajcu, który — jak z dumą informowano — kosztował pięć milionów złotych.

Nadeszło lato — i wówczas przeprowadzone przez „Sanepid" badania wody w rzece, którą miano zapełniać nowy basen, wykazały, że bez uzdatnienia wody do niego wpuścić nie wolno. By uruchomić basen, trzeba wybudować chlorownię. Koszt — bagatela — trzy miliony złotych. Stoi więc w Czarnym Dunajcu okazały basen, w którym do dziś (a jest już po połowie lata 1981 roku) nikt się jeszcze nie wykąpał. I chyba nieprędko się wykąpie, bo gminy obecnie na taką inwestycję po prostu nie stać. A nawet gdyby pieniądze się znalazły, to i tak nie przeskoczy się trudności materiałowych.

Stoi więc basen w Carnym Dunajcu jako pamiątka nie przemyślanego ukierunkowania społecznej aktywności. Takie zresztą baseny, i to dwa: nad Dunajcem i Łubinką — istnieją także w samym Nowym Sączu.

(SŚ)

GALERIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

STANISŁAW KLIMEK
z Zabrzeży

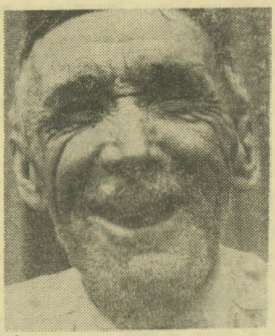

Żaden chyba gatunek literacki nie jest tak silnie osadzony w polskiej tradycji kulturowej wszystkich warstw społecznych, jak gawędy i facecje. Opowiadano je w pałacach magnackich, szlacheckich dworach i chłopskich chatach; roznosili je po kraju wędrowni handlarze i żebracy, a wymyślali twórcy, których nazwiska — prawie wszystkie — zostały zapomniane. Tematem gawęd, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, były przeżycia wojenne, miejscowe podania, opowieści rodzinne, obyczajowe różności. Z bogactwa facecji polskiej czerpał Mikołaj Rej i Jan Kochanowski (we fraszkach i mniej słynnych apoftegmatach), opowiadał je po mistrzowsku Pasek, Kitowicz, dziesiątki i setki innych. Niezrównanym gawędziarzem był Henryk Rzewuski, autor arcypolskich „Pamiątek Soplicy", do spisania których namówił go sam Adam Mickiewicz. Także w niektórych fragmentach „Pana Tadeusza" nietrudno dostrzec wpływy szlacheckiej gawędy, opowiadanej „dobrym towarzyszom gwoli".

Niektórzy krytycy obwołali Melchiora Wańkowicza ostatnim gawędziarzem literatury polskiej, lecz chyba niesłusznie; dowodzi tego chociażby wydana przed kilkoma laty książka Tadesza Konwickiego „Kalendarz i klepsydra", którą określić można — z lekkim przymrużeniem oka — jako staropolsko-współczesny zbiór facecji.

Nie mniej ważną odmianą typowo polskiej gawędy jest bajda chłopska. Niestety, dawni mistrzowie tej literatury nie spisywali, a tym bardziej nie drukowali swych utworów, toteż pamięć o nich trwała najwyżej przez kilka pokoleń.

Sztuka pięknego opowiadania stała bardzo wysoko na dawnej wsi polskiej, a zwłaszcza na terenie góralszczyzny. Sprzyjała temu gospodarka pasterska i polaniarska, sprzyjały długie zimy, w czasie których schodzili się sąsiedzi, by snuć stare i nowe opowieści.

Nasz wiek telewizji, nerwowości, zgiełku i pośpiechu w znacznym stopniu zabił ową sztukę, podcinając jej korzenie. Nie ma już prawdziwych jarmarków i odpustów, posiadów, nie ma prucek, wieczornic, skubarek. Chłopska kultura oratorska nie ma gdzie kwitnąć.

Ważnym, chociaż nieco sztucznym forum, na jakim prezentują się ludowi gawędziarze Polski południowej, jest odbywający się już od piętnastu lat konkurs „Sabałowe bajania" w Bukowinie Tatrzańskiej. Jednym z seniorów tej imprezy jest Stanisław Klimek, poeta, prozaik i orator, mieszkający w Zabrzeży-Wietrznicach.

Znany jest on przede wszystkim z krótkich, humorystyczno-satyrycznych utworów prozą, recytowanych piękną, archaiczną gwarą górali łąckich. Są to współczesne chłopskie facecje. Otrzymał za nie wiele nagród — a co ważniejsze, bardzo wiele oklasków i uśmiechów.

Mimo tragicznych przejść osobistych i złego stanu zdrowia Stanisław Klimek wciąż występuje na estradach — chociaż on jeden tylko wie, ile musi wydobyć z siebie wysiłku i samozaparcia. Wszystkiego najlepszego, niech Pan jeszcze długo nas bawi i wzrusza, panie Stanisławie!

Tekst i zdjęcie ANTONI KROH

GÓRA BRYJARKA
— rezerwatem?

Zakład Ochrony Przyrody PAN w Krakowie wystąpił do Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody w Nowym Sączu i władz terenowych w Szczawnicy-Krościenku o uznanie za pomnik przyrody (rezerwat) góry Bryjarki w Szczawnicy.

Góra Bryjarka, częściowo zalesiona, wysokości 679 m n.p.m., jest terenem ochronnym dla wód mineralnych uzdrowiska Szczawnica. Na południowych zboczach i w najbliższym otoczeniu góry występują liczne źródła mineralne użytkowane dla celów leczniczych.

Bryjarka powinna być w całości chroniona jako rezerwat geologiczny oraz z uwagi na swe wartości naukowe i dydaktyczne (odsłonięcia andezytów, gołoborze andezytowe i walory krajobrazowe). Zbudowana jest z utworów fliszu magurskiego, poprzecinanych intruzjami andezytowymi. Andezyty, z grupy amfibolowych, odsłonięte są na południowym zboczu i pod szczytem góry. W odkrywkach widoczne są typowe zjawiska związane z erupcją magmy. Obserwować tu można enklawy różnej wielkości skał osadowych tkwiące w andezycie, zmienione petrograficznie skały wzdłuż kontaktu intruzji andezytowej z utworami fliszowymi, typowy cios termiczny w andezytach.

Pod szczytem Bryjarki, na zboczu południowym góry, rozciąga się gołoborze, tworząc jeden większy i kilka mniejszych płatów. Są to nagromadzenia nieregularnych, ostrokrawędzistych bloków skalnych o różnych rozmiarach: od kilkunastu do kilkudziesięciu centymetrów. Nadają one stromym stokom góry swoiste piękno o charakterze dzikiego górskiego krajobrazu.

Bryjarka stromo wznosi się nad Szczawnicą. Jest celem wycieczek i doskonałym punktem widokowym. Ze szczytu roztacza się szeroka panorama w kierunku północnym i zachodnim na Gorce i Beskid Sądecki, w kierunku południowym (na pierwszym planie) ku dolinie Grajcarka w obramowaniu Huliny i Jarmuty, a na dalszych planach — ku Małym Pieninom i otoczeniu przełomu Dunajca, dalej zaś ku szczytom Tatr.

Góra Bryjarka jest charakterystycznym elementem krajobrazu przedpola pienińskiego pasa skałkowego. W przypadku objęcia jej prawną ochroną byłby to jedyny tego typu rezerwat geologiczny.

JÓZEF WITKOWSKI

Kursy języków obcych

Klub Międzynarodowej Książki i Prasy mieszczący się na nowosądeckim rynku pod numerem 17 organizuje corocznym zwyczajem dwuletnie intensywne kursy języków obcych: angielskiego, niemieckiego i francuskiego. Każdy kurs dzieli się na cztery semestry. Zaś semestr obejmuje około 110 godzin lekcyjnych. Zajęcia odbywają się w grupach dwudziestoosobowych, dwa razy w tygodniu po trzy 55-minutowe godziny lekcyjne, po południu pomiędzy godziną 17 a 20. Ilość grup uzależniona jest wyłącznie od ilości chętnych. Odpłatność za jeden semestr wynosi około 1600 złotych, klub zapewnia (wyłącznie dla uczestników kursu) stosowne podręczniki, które będzie można nabyć w klubowej księgarni. Zajęcia prowadzą wysoko kwalifikowani lektorzy, zaś wykorzystywane podczas zajęć nagrania magnetofonowe, filmy, prasa obcojęzyczna i bezpośrednie spotkania z przedstawicielami obcojęzycznej kultury ułatwiają naukę. Przewiduje się, że kursy rozpoczną się z początkiem października, zaś zgłoszenia chętnych przyjmowane są w KMKiP już od początku września.

Andrzej B. Krupiński

DWÓR TETMAJERÓW

Jest sierpień i pełnia lata: czas wędrówek, turystycznych eskapad, zaglądania w najbardziej zapadłe kąty kraju i województwa — tym ciekawsze, im trudniej dostępne. Co raz to jakieś kościółki, dworki, chałupy, szałasy „odkrywane" są przez wakacyjnych globtroterów. I jak zwykle bywa, zgodnie ze starym przekładem, że „pod latarnią najciemniej" — niezauważane pozostają zabytki będące dosłownie w zasięgu ręki. Do takich właśnie należy klasycystyczny drewniany dworek Tetmajerów w Łopusznej, drzemiący opodal drogi Nowy Targ—Nowy Sącz, między tą drogą właśnie a płynącym opodal Dunajcem.

Dwór łopuszniański obrósł już nieco literaturą dzięki własnej urodzie i dzięki postaciom, które się przezeń przewijały. Pisał o nim w „Dzienniku podróży do Tatrów" Seweryn Goszczyński (1853). Wspomniał go autor pomnikowego „Budownictwa drzewnego w dawnej Polsce" Zygmunt Gloger (1907), a potem wielu innych autorów, głównie tych, którzy zajmowali się życiem i twórczością piewcy Tatr — Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Dwór w Łopusznej, usytuowany malowniczo na tle panoramy Gorców, stanowi jeden z nielicznych już — niestety — przykładów staropolskiego budownictwa na Podhalu. Jest to niewielki obiekt drewniany o ścianach budowanych „na zrąb", nakryty wysokim czterospadowym dachem łamanym, tzw. „polskim" pobitym gontem, z gankiem od frontu zwieńczonym późnobarokowym szczytem. Jego ściany, zbudowane z masywnych modrzewiowych belek, pokryte są tynkiem i ozdobione drewnianymi półkolumnami na narożach. Tuż przy dworze, po jego północno-zachodniej ścianie stoi niewielki drewniany nakryty siodłowym dachem gontowym budyneczek dawnej spiżarni. Aliści sam dwór i spiżarnia stanowią tylko część wielobudynkowego zespołu dworskiego, w skład którego wchodziły ponadto: drewniany budynek dawnej portierni zwanej „gackiem", drewniana obora, murowana stajnia, wozownia i stodoły. Za dworem zachowały się resztki założenia ogrodowo-parkowego, którego kompozycję możemy odtworzyć w oparciu o plan katastralny z 1846 roku. Tam, nad brzegiem Dunajca, znajdował się niewielki lamusik służący kiedyś za mieszkanie Seweryna Goszczyńskiemu. Według poety miał on postać „jakby altany ogrodowej, chatki niewielkiej, o jednym pokoiku i sionce, ale ustronnej, samotnej... bardzo... ponętnej". Jedyny relikt lamusika stanowi zachowana do dziś sklepiona, kamienna piwnica. Niegdyś cały zespół dworski otoczony był kamiennym murem z dwiema przesklepionymi kamiennymi łukami bramkami, po których pozostały tylko filary.

Niestety, nie znamy dokładnej daty budowy dworu. W oparciu o analizę konstrukcji i formy możemy przyjąć, że zbudowano go w ostatniej ćwierci XVII! wieku. Przypuszczalnie wzniósł go ówczesny właściciel Łopusznej Romuald Lisicki. Urodzony w 1748 roku — był postacią na owe czasy nieprzeciętną. W szesnastym roku życia „zbiegł tajemnie z domu rodziców", aby przyłączyć się do konfederatów barskich, a w roku 1794 brał udział w Insurekcji Kościuszkowskiej. Po jego upadku zajął się właściwym zagospodarowaniem swojego majątku. Po nim wieś i dwór przejęła jego młodsza córka Ludwika, urodzona w 1803 roku, która 2 września 1824 roku poślubiła Leona Przerwę-Tetmajera z Mikołajowic pod Tarnowem. Tetmajerowie przeżyli razem w Łopusznej sześćdziesiąt lat we względnym dostatku i spokoju. „Moi gospodarze — pisał S. Goszczyński — należą do tej liczby rządnych i dostatnich właścicieli. Życie domowe skromne, ale zaspokaja dostatecznie konieczne potrzeby człowieka. Nie ma w nim zbytku, nie ma wykwintności, ale nie widzisz niedostatku, nie czujesz braku czegokolwiek".

Skromny dwór łopuszniański, mimo iż oddalony od większych ośrodków kulturalnych, ożywiony był jednak atmosferą życia politycznego i kulturalnego. Jeśli wierzyć tradycji, przebywał w nim poza Goszczyńskim Stanisław Staszic, pisząc swoje wiel-

Piotr Nowak

CHORA KULTURA?

Urosła duża biblioteka książek o kulturze. Natworzyliśmy teorii, które razem wzięte oddalają nas od muzyki, teatru, kina, literatury pięknej i gazety. W ślad za tym wymyślono telewizyjny model kultury, jaki szybko stał się udręką. Wszyscy wiemy, co to jest kultura, jednak kiedy przyjdzie nam uczestniczyć czynnie w jej odbiorze, jesteśmy bezradni — dla dzieł artystycznych brakuje nam cierpliwości. Wystarcza nam oszukańcza pseudo-rozrywka i pornografia gnieciona w kieszeniach marynarek. Kryzys wziął się na równi za politykę, gospodarkę i kulturę.

Czyżby Polacy przestawali być kulturalni? Tak źle jeszcze nie jest. W kolejkach stoimy względnie cierpliwie, lepimy dzień do dnia i wyglądamy nadziei, gdzie się da. Nie rezygnujemy z humoru. To prawda, że dużo gadamy, lecz chłop i robotnik nie stara się zagadać Polski. To oni sarkają na puste gadanie.

Co chorej kulturze najbardziej dolega? — Brakuje książek z literatury pięknej i obcej, nie starcza gazet, które nas uczą i informują. Mamy za to publikacje specjalistów. od reformy oświaty, podręczniki ekonomii preparowane przez doradców Gierka. Jakoś wielkich prac ekonomicznych Oskara Langego nie zaczęto udostępniać szerszemu ogółowi. Czy dalej się uważa, że otworzą oczy na autentyczny socjalizm?

Twierdzę z goryczą, że w ostatnim dziesięcioleciu zniszczono treść i formę polskiej książki. Nie ma dostępnych dzieł Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Mochnackiego, Krasińskiego, Norwida, Wyspiańskiego, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa, Brzozowskiego, Dąbrowskiej, Parandowskiego. To klasycy polscy. Listę arcydzieł literatury światowej potrafimy tylko przedstawiać polemicznie w „Literaturze na Świecie". Ale jakoś zgodnie z definicją paradoksu istnieje wielki dorobek edytorski Państwowego Instytutu Wydawniczego, Ossolineum, Wydawnictwa Literackiego, Czytelnika, Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Nakłady wszakże są niskie, bo... nie ma papieru. Proszę jednak zliczyć, ile papieru przeznaczamy na druk bzdurnych zaproszeń, dyplomów, instrukcji, informatorów itp., które wyrzuca się na śmietnik — nie wiem dlaczego nie do składnic makulatury. Drukujemy też książki ciągle bez selekcji, żeby robić bałagan na rynku księgarskim i w każdej głowie. Przykłady w składnicach księgarskich.

Uparcie powtarzamy (szczerze i nie), że jesteśmy otwarci na myślenie i działanie. Jeżeli by tak było, to nie zachodziłaby potrzeba pisania skarg, podań, donosów. Starą koleiną machina biurokracji toczy się, bo odnowa nie sięga gruntu. Wydaje się, że bez wprowadzenia reform będzie się tak działo dalej. Dawna i nowa administracja, tak państwowa jak związkowa, pożerają papier, którego brakuje już nawet na zeszyty szkolne. Pytam, po co w zakładach pracy są telefony i radiowęzły? Czy bliźni bliźniemu nie może wszystkiego powiedzieć, tylko siadać do maszyny i pisać?

Co robić? — historyczne pytanie z początku naszego wieku stawiamy sobie i teraz w Polsce, dokonując rozglądu w zjawiskach społecznych i gospodarczych. Odnieśmy to pytanie do losów książki i gazety. Stefan Bratkowski radzi, żeby gazety rozwinąć na tablicach ogłoszeń lub przekazywać je z rąk do rąk. To drugie może być realne. Czytanie gazet na tablicach popsuje nam wzrok. Celna informacja przenika nawet bez pośrednictwa druku, chociaż deformuje się. Co z książką? — Kupioną czy pożyczoną należy czytać, a nie odkładać na półkę dla ozdoby mieszkania. To wkładanie do oszklonych szaf nie rekompensuje trudu piszącego i drukującego. Przykłady takich praktyk mam z Nowego Targu, i nie tylko z Nowego Targu. Książek, jeżeli nas nie interesują, należy się wyzbywać odstępując je za realną, bez spekulacji, cenę.

Dla książki i gazety nie nabyliśmy szacunku, chociaż to artykuły w tej chwili cenniejsze od pieniędzy tak w popłochu wydawanych. Arcydzieło literackie, nawet drukowane w gazecie, nie może być wyrzucane do kosza, plamione, darte. Musi mieć godny kąt bez pajęczyny i wilgoci. Nie podaję złych przykładów, wspomnę, że z największym pietyzmem przechowywali księgozbiory Andrzej Florek-Skupień ze Stołowego i Michał Słowik-Dzwon ze Szczawnicy. Ci gazdowie znali swoje skarby i dlatego delikatnie się z nimi obchodzili.

Mam pewne informacje, że tegoroczne plany wydawnicze będą zrealizowane w 50 proc. I tu dyrektorzy tłumaczą się brakiem papieru. Dlaczego jednak księgarnie i kioski „Ruchu" zalewane są książczynami, których fantazyjną treść można przekazać w formie artykułu w gazecie? Zastanawiam się, czy przestaniemy drukować puste artykulasy, gniecione na urzędniczych biurkach. Mam nadzieję, że ten banał powoli diabli sobie wezmą, bowiem na IX Zjeździe delegaci od pługa i maszyny mówili znakomicie, a nie bełkotali nauczonych tekścików. Po długich targach telewizja podstawia dość autentycznym ludziom mikrofony — mówią i wiedzą, co mówią.

Powszechnie martwimy się o chleb i o to, co do chleba. O słowo drukowane jeszcze się nie troszczymy. Owszem, zaczyna się mówić nawet w Sejmie, pisze raporty. W referacie Stanisława Kani, wygłoszonym na IX Zjeździe, są cenne słowa dotyczące książki, niestety Uchwała tych słów już nie powtarza. Muszę to zauważyć, bowiem na moim robotniczym osiedlu dzieci wyrastają bez własnej książki. Kiedy będą czytać bajki: wtedy, gdy je sobie wydrukują?

Jeżeli tak będzie dalej, w niedługim czasie podupadną: teatr, film, plastyka, muzyka i kultura słowa mówionego. Wtedy też braknie nam nagle sił psychicznych, żeby przetrwać nieznośne miesiące, a może i lata.

Dozwolone od lat osiemnastu!

Wywieszka w salonie fryzjerskim nowosądeckiego hotelu „Beskid" informuje:

„Usługi damsko-męskie od 1.08.81 roku drożeją o 100%".

Cóż, skoro wszelkie ceny w naszym kraju rosną, czemóż by i te nie miały?

Jak to jednak dobrze mieć własną, ślubną żonę i nie martwić się o zmiany cenników...

A swoją drogą, dotychczas świadczenie tego rodzaju — damsko-męskich — usług odpłatnie nie było w Polsce reklamowane. Widać, odnowa dynamicznie wkracza w coraz to nowe dziedziny życia.

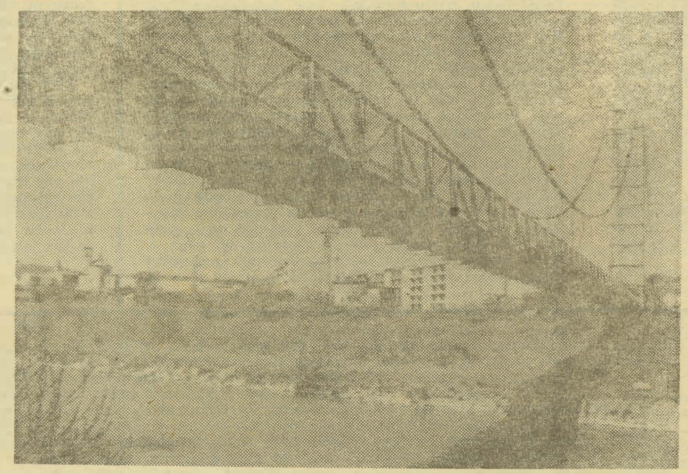

Gorlice. Widok od strony parku — Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

Zaprosili nas

... zarząd oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu na zebranie zarządu oddziału i aktywu PTTK oraz uroczyste oddanie do użytkowania przebudowanego schroniska PTTK na Łabowskiej Hali.

- Chorągwiany sztab Nieobozowej Akcji Letniej na uroczysty apel podsumowujący NAL.
- Sądeckie Towarzystwo Fotograficzne na otwarcie wystawy Zdzisława Grucy „W tatrzańskiej dolinie" oraz pokaz przeźroczy Jana Grudnickiego „Z Tatr"
- Komitet Honorowy Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem na otwarcie XX Jesieni Tatrzańskiej i XVI MFFZG.
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na otwarcie wystawy malarstwa Bolesława Barbackiego.

Porozmawiajmy o zabytkach

W ŁOPUSZNEJ

kie dzieło „O ziemiorództwie Karpatów". Gościem był tu również Jan Kanty Andrusikiewicz — przywódca powstania chocholowskiego oraz emisariusz polityczny Julian Goslar. W dworze tym wreszcie urodzili się Włodzimierz i Kazimierz Tetmajerowie.

Po śmierci Leona Tetmajera dwór przeszedł na jego córkę Kamillę, żonę Kazimierza Lgockiego, a następnie jej syna Aleksandra Lgockiego. Ze względu na duży stopień zniszczenia przeprowadzono w roku 1892 gruntowny remont budynku, który nie spowodował na szczęście większych zmian w jego wyglądzie. Kolejny remont podjęto dopiero w latach 1957—8. I — niestety — remont ten trwa po dziś dzień. Wykonawca jego, krakowski oddział Pracowni Konserwacji Zabytków, obiecuje zakończyć go w przyszłym roku. A co po remoncie? Już w latach pięćdziesiątych ówczesny wojewódzki konserwator zabytków dr Hanna Pieńkowska wyznaczyła mu rolę centrum-muzeum skansenowskiego o charakterze ratowniczym Ziemi Czorsztyńskiej, do którego przeniesione zostałyby najcenniejsze obiekty drewniane z Czorsztyna, Niedzicy i Maniów, a więc z terenów przeznaczonych pod przyszłe jezioro. Sam dwór natomiast mieścił będzie muzeum biograficzne poświęcone życiu i twórczości literackiej Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Całość zaś będzie funkcjonować jako oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Mimo, iż sam dwór i budynki mu towarzyszące są jeszcze w stanie nie zachęcającym do oglądania, proponuję wszystkim tym, którzy przemierzają szlak z Nowego Targu do Czorsztyna, Szczawnicy i Nowego Sącza, aby zboczyli nieco z drogi ku Łopusznej, aby wstąpili na teren zespołu dworskiego, do zabytkowego drewnianego kościółka, pokręcili się wśród drewnianych chałup, poszli nad Dunajec oglądnąć panoramę Gorców. Doprawdy warto!

Rys. AUTOR

NASZ ZOŁOTAR

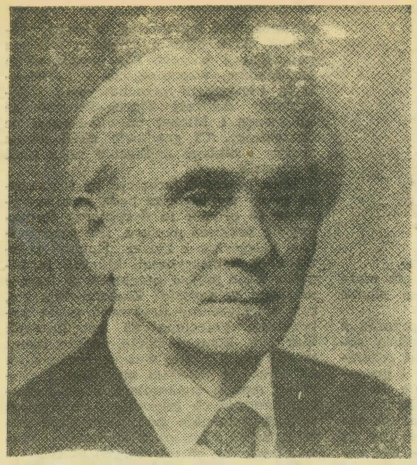

12 lipca bieżącego roku zmarł Iwan Zołotar. Wieść ta dotarła do Sącza okrężnymi drogami — aż przez Gruzję — i z kilkutygodniowym opóźnieniem. Nikt z nas nie mógł więc uczestniczyć w pogrzebie, nie mogliśmy nawet przesłać kondolencji synowi Pułkownika. Dowiedzieliśmy się jednocześnie, że Iwan Zołotar o niespełna dwa tygodnie przeżył swą żonę, Raisę. Możliwe, że śmierć tej wiernej towarzyszki życia i wielkiego przyjaciela przyspieszyła zgon Pułkownika...

Żałobna wieść wywołała wspomnienia.

Poznałam ich oboje jesienią 1976 roku, gdy w październikowym słońcu góry płonęły wszystkimi barwami jesieni. Z tą pogodną chwilą niezwykle harmonizowały łagodny, dobry uśmiech Iwana Zołotara i serdeczna życzliwość Raisy. Toteż od razu zrozumiałam, dlaczego wspólni przyjaciele, którzy mnie przywiedli na spotkanie do szczawnickiego Inhalatorium, mówili o Pułkowniku „nasz Zołotar".

Był to już dziesiąty — można powiedzieć: jubileuszowy pobyt Zołotara na naszej, nowosądeckiej ziemi po wojnie. Dziesiąta wizyta od owych pamiętnych dni, gdy rozkaz dowództwa rzucił go do obcej, polskiej krainy, by zorganizował i skoordynował wywiad niezbędny nadciągającej od wschodu zwycięskiej armii, by przygotował teren na przyjście polskich i radzieckich wojsk, by dezorganizował działalność hitlerowskiego okupanta. Z perspektywy lat miło się wspomina dawne dzieje, ale wtedy, w 1944 roku...

Jedenastoosobowa grupa dowodzona przez Iwana Zołotara została zrzucona 29 września 1944 r. Miały się wokół niej skupić działające dotychczas w składzie zgrupowania partyzanckiego im. Aleksandra Newskiego grupy Aleksieja Batiana i Iwana Taranczenki, a także radzieccy partyzanci walczący dotychczas w oddziałach polskich.

Nie po raz pierwszy Zołotar był przerzucany na tyły wroga — niebezpieczną partyzancką służbę rozpoczął jeszcze w roku 1942 w lasach pskowskich, później dowodził oddziałem partyzanckim w lasach mińskich na Białorusi, a następnie powierzono mu stanowisko zastępcy dowódcy do spraw rozpoznania słynnej na Białorusi brygady partyzanckiej „Diadi Koli". Uczestniczył w walkach z hitlerowską ekspedycją karną blokującą leśny masyw bieglomskiej strefy partyzanckiej, brał udział w przygotowaniu udanego zamachu na głośnego kata Białorusi, Wilhelma Kubego. Później przez pół roku, aż do wyzwolenia Białorusi, dowodził pięciusetosobowym oddziałem partyzanckim imienia Feliksa Dzierżyńskiego.

Teraz jednak czekało go zadanie najtrudniejsze, bo wykonywane w kraju, którego przedwojenne władze i część społeczeństwa były wrogo nastawione do Związku Radzieckiego, wśród ludzi, z których może nie wszyscy będą się odnosić do nich: komunistów — przychylnie.

Rzeczywistość rozproszyła te obawy Iwana Zołotara. Prawda, że nie wszyscy dowódcy działających na Pogórzu polskich oddziałów serdecznie witali partyzantów radzieckich, ale miejscowa ludność, w miarę jak oddział Pułkownika rozwijał swą działalność, coraz chętniej służyła radą, pomocą, żywnością. „Dla partyzantów radzieckich otwarte są drzwi wszystkich naszych domów" — powiedział pewien stary góral. I tak było naprawdę.

Pułkownik serdecznie, z uznaniem i szacunkiem wspominał wszystkich przyjaciół z lat wojny. O nich to właśnie myślał, gdy swe wspomnienia z dni walki tytułował: „Przyjaźń wojennych lat". O tych bezimiennych, co przynosili wieści i znikali, i o tych, z którymi utrzymywał stałe kontakty. Braciach Wrońskich — Józefie, Stanisławie, Bolesławie, Annie i Arturze Wernerach, Helenie i Erneście Durkalcach... O coraz bliższych kontaktach z polskimi partyzantami, o wspólnych akcjach, takich jak na przykład ta na hitlerowski garnizon w Harklowej, jak odsiecz grabionej przez Niemców Ochotnicy — akcjach podejmowanych razem z chłopcami kapitana „Lamparta" — Juliana Zapały. O wielu, wielu innych.

Niejednokrotnie sołtysi i poszczególni mieszkańcy wzywali radzieckich partyzantów na pomoc, a jednocześnie dostarczali im niezbędnych informacji o hitlerowskich siłach. Niemcy czuli się więc coraz mniej bezpieczni w Czorsztynie, Krościenku, Szczawnicy, bali się zapuszczać na stoki Radziejowej, Przehyby, Lubania, Turbacza. Partyzanckie oddziały zgrupowania Iwana Zołotara stanowiły mocną osłonę miejscowej ludności, broniły jej życia i dobytku. A jednocześnie wypełniały drugie z podstawowych zadań, z jakimi Iwan Zołotar przybył w te strony: dostarczały niezwykle ważnych informacji o zapleczu wroga przez linię frontu, na wschód — do Moskwy. Przecież gdyby nie te informacje, gdyby nie skrupulatny wywiad — Nowy Sącz podzieliłby los tych dziesiątków i setek miast, które wróg — w bestialskiej pasji niszczenia — obracał w gruzy, zanim je opuścił. Nowosądeczanie nie zapomnieli, komu zawdzięczają ocalenie swego miasta — dowódca partyzantów, za których sprawą nie stało się ono morzem ruin, został wyróżniony honorowym obywatelstwem Nowego Sącza. Później otrzymał też tę godność od gospodarzy Szczawnicy-Krościenka.

Jednak o sobie Iwan Zołotar mówił zawsze niechętnie. Z zapałem natomiast wspominał swych towarzyszy, bohaterskich partyzantów i przyjaciół. Nazwiska Siekaczowa, Martynowa, Batiana, Gogebaszwilego, Jegorowa, Jarosławcewa, Mieniaszkina, Minajewa, Taranczenki przeplatały się z nazwiskami Stefana Pawlika, Staszkiewiczów, Musiałowicza, Trojanowskiego, Węglarzów, Tatara-Zubka i jego żony Marii, Sadulskiego, Gryta, Tkocza...

Pułkownik zawsze ogromnie cieszył się na spotkania z polskimi przyjaciółmi. Zarówno te w jego moskiewskim mieszkaniu przy Szosie Warszawskiej, jak i podczas częstych pobytów w Polsce. Był przecież honorowym gościem wielu uroczystości kombatanckich na Pogórzu, zwłaszcza tych przy pomniku na Hali Koniecznej, gdzie znaleźli wspólną mogiłę Polak Józef Wroński i partyzanci radzieccy z oddziału Pułkownika: Kita Imerliszwili oraz Aleksander Andrianow. Odwiedzając Polskę, Zołotar zawsze ze wzruszeniem witał znane miejsca, chętnie rozmawiał o tamtych latach. Wielokrotnie bywał w Szczawnicy, gościł w Piwnicznej u Juliana Zubka, spotykał się z innymi towarzyszami walk, a także z nowymi, powojennymi już przyjaciółmi.

Często rozmawiał z polską młodzieżą, dla której okrutny czas wojny jest już — na szczęście — tylko historią. W jej oczach Pułkownik miał wielkość legendarnych bohaterów. Z uwagą go słuchali, z uwagą czytali jego wspomnienia, ze wzruszeniem odnajdując na kartach książki nazwiska swoje i swoich przyjaciół, sąsiadów, nazwy znajome od dzieciństwa. Zołotar był im autentycznie bliski, tak jak bliski był ich ojcom.

Iwan Zołotar — kombatant, inwalida wojenny (jedną ze swych poważnych ran odniósł właśnie tu, na polskiej ziemi), był aktywnym działaczem społecznym, członkiem Biura Rady Byłych Partyzantów Moskiewskiej Sekcji Weteranów Wojny. Wśród licznych odznaczeń Pułkownika znajdowały się również: Order Lenina oraz polskie — Krzyż Grunwaldu i Krzyż Partyzancki.

Dziś już nie ma Iwana Zołotara. Odszedł. Nie przyjedzie więcej do Sącza, na naszą — tak mu bliską — ziemię. Widzieliśmy go przed dwoma laty, gdy uczestniczył w dorocznych uroczystościach na Hali Koniecznej. Dostrzegaliśmy, że jest już niemłody, schorowany, zmęczony dręczącą go astmą, ale czy ktoś z nas przypuszczał, że widzimy go po raz ostatni? Jeszcze przed tygodniem, wspominając z przyjaciółmi Iwana Zołotara mówiliśmy, że pewnie znów jesienią do nas zawita. Nie wiedzieliśmy, że już wtedy nie było go wśród żywych.

ELŻBIETA GLINKA

Jerzy Wideł

Gdyby te świerki przemówiły...

Były partyzant, Franciszek Sumara trzyma się dziarsko, choć włos przyprószyła mu siwizna. Spojrzał po okolicy i mówi:

— Gdyby te świerki przemówiły...

Westchnął, chwilę pomilczał i ciągnie dalej:

— Trzy sylwetki „leśnych" rysowały się w centrum tej rozległej hali. Z gorączkowych ruchów widać było, że zdawali sobie sprawę z beznadziejności położenia. Pośrodku łysej zupełnie hali niczym wyspa stała stodoła, a w jej cieniu oni, przyczajeni do skoku. Byle tylko dosięgnąć lasu!

Józef Wroński, Aleksander Andrianow, Kita Imerliszwili — słyszeli już odgłosy nadciągającego wroga.

Nie przypuszczali, że los wyznaczył im właśnie spotkanie ze śmiercią w tym miejscu, z dala od najbliższych — na wilgotnej śródleśnej polanie.

— O! Tu w tym miejscu stała stodoła. Z dołu Hali Koniecznej szli Niemcy z obławy. Prowadził ich znany donosiciel, Chowaniec z Rytra. Józef Wroński i dwaj partyzanci radzieccy z oddziału „Aloszy" (Aleksandra Batiana — przyp. red.) zamiast uciekać tam, gdzie dzisiaj stoją nowe bacówki, zaczęli wycofywać się w bok. — O! W tym kierunku — ręka Franciszka Sumary zakreśla łuk w powietrzu i zatrzymuje się. — Niestety, kule hitlerowskie dosięgnęły ich. Padli w pół biegu. W wąskim parowie niemcy zdjęli z Józka Wrońskiego buty i dali je szubrawcowi Chowańcowi w nagrodę. To właśnie w tym miejscu, gdzie krew naszych partyzantów zakrzepła na mokrej trawie, stoi ten kamienny grobowiec.

Chwila zadumy. Na grobie i pod pomnikiem młodzież składa świeże kwiaty. Znicz płonie. Jęzory ognia niespokojnie się skręcają.

* * *

Z dolin otaczających szczyty górskie podnosi się mgła. Mgliście, chłodno, cicho. W półmroku schroniska turystycznego siedzą, głowa przy głowie, zasłuchani, młodzi i starsi. Trwa osobliwe misterium poświęcone bohaterom lat trwogi i buntu.

Ci, którzy przeżyli owe lata, są teraz obecni w schronisku. Naprzeciw nich — młodzi, urodzeni w niepodległej Polsce. Atmosfera uroczysta, pełna powagi. Wieczór wspomnień. Świeczki palą się na stołach. Skupione twarze młodych dziewcząt i chłopców. Cisza, w której słychać tylko głos legendarnego dowódcy partyzantów Ziemi Sądeckiej, Juliana Zubka — „Tatara":

— Wielu moich żołnierzy było w waszym wieku, kiedy przyszło im dźwigać karabin. Byłem przed wojną nauczycielem, dlatego do oddziału trafili również moi uczniowie.

Tuż obok „Tatara" siedzi jego małżonka — była łączniczka i jednocześnie serdeczna opiekunka partyzantów. Dalej Władysław Stendera — 16 letni wówczas żołnierz oddziału „Tatara". Są także inni partyzanci, walczący nie tylko w Beskidzie Sądeckim. Przybyli uczestnicy walk z okupantem z wielu pól bitewnych w całej Europie. Jest obecny były pilot polskiego dywizjonu ufomowanego w Anglii, Mieczysław Nowak, obok niego jedyny mieszkający w Nowym Sączu uczestnik obrony Leningradu — Andrzej Marczyk:

— We wrześniu 1939 roku miałem 20 lat. Tyle, co niektórzy z was w tej chwili. Poznałem gorycz przegranej. Po bitwie leningradzkiej wraz z trzema przyjaciółmi trafiłem nad Okę, przywdziałem polski mundur. Pod Lenino zostałem ciężko ranny. Z I Armią Wojska Polskiego doszedłem do Berlina.

Płyną w noc pieśni partyzanckie, wiersze Władysława Broniewskiego i Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

* * *

Pośrodku Hali Koniecznej w Beskidzie Sądeckim stoi kamienny nagrobek partyzanta polskiego, Józefa Wrońskiego i dwóch partyzantów radzieckich, Aleksandra Andrianowa i Kity Imerliszwilego.

Powyżej tego skromnego nagrobka w 1971 roku wybudowano monumentalny, stylizowany na kształt beskidzkich świerków pomnik, na którego tablicy widnieje napis „Partyzantom Polskim i Radzieckim — Ziemia Sądecka".

Pomnik wykonany w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego dotarł na Halę Koniecznej w niecodzienny sposób: jak Pomnik Grunwaldzki w Krakowie, tak i ten został przetransportowany na miejsce przeznaczenia drogą powietrzną.

Uroczystego odsłonięcia pomnika dokonali prezes Zarządu Głównego ZBOWiD, Stanisław Wroński, i pułkownik Iwan Zołotar w 27 rocznicę śmierci partyzantów.

Tysiące turystów wędruje co roku trasami Beskidu Sądeckiego. Czy znają historię tych miejsc? Wrześniowy zlaz turystyczny „Szlakami Partyzantów" służy tej sprawie. Organizatorem jest młodzież ZSMP z Zakładów Naprawczych. To właśnie po tej imprezie przed dwoma laty spisałem powyższe refleksje.

Warto było przyjść tutaj i posłuchać, o czym szumią świerki i kogo opłakują. Warto wiedzieć, dlaczego w środku polany stoi na wieczną pamięć monument, przed którym kładziemy kwiaty.

Egzekucja w Biegonicach 21 sierpnia 1941 r.

Na jednym z wielu miejsc straceń Sądecczyzny, za cegielnią w Biegonicach, znajduje się obelisk kamienny, na nim spiżowa tablica wg projektu Jana Waligóry, utrwalająca jedną z najkrwawszych egzekucji z okresu okupacji niemieckiej. Przypomnijmy tekst napisu:

† MIEJSCE UŚWIĘCONE MĘCZEŃSKĄ KRWIĄ POLAKÓW WALCZĄCYCH O WOLNOŚĆ OJCZYZNY Z HITLEROWSKIM NAJEŹDŹCĄ

ROZSTRZELANI DNIA 21 SIERPNIA 1941 R.

Barbacki Bolesław art. malarz
Ks. Bardel Józef prob. z Trzetrzewiny
Dr Durkot Stefan lekarz
Furmanek Bolesław fotograf
Ks. Deszcz Władysław wikary
Górka Michał rolnik
Grądziel Władysław por. rez. nza.
Dr Jarosz Jan lekarz
Mgr Jarosz Mieczysław aptekarz
Jeżyk Józef posterunkowy PP
Ks. Kaczmarczyk Tadeusz wikary
Kamiński Kazimierz kier. szkoły
Kmieć Władysław kupiec
Lis Władysław maszynista PKP
Łazarz Jan przodownik PP
Morański Ambroży kpr. rez. ślusarz
Olchawa Władysław konduktor PKP
Mgr Piekarz Józef por. rez. prof.
Poręba Stanisław rolnik
Sułkowski Bronisław kpt. rez. asesor
Suski Stanisław urzędnik
Szymański Andrzej porucznik
Słowikowski Teodor stud. UJ, podchorąży
Mgr Szafran Tadeusz por. rez. prof.
Siwak Julian st. sierżant
Mgr Szkaradek Józef urzędnik
Mgr Wiliński Antoni aptekarz
Wojtylak Antoni podoficer WP
Woźniak Jan asesor PKP
oraz 17 nierozpoznanych

ROZSTRZELANI DNIA 27 WRZEŚNIA 1941 R.

Dr Hajman Antoni sędzia
Jankowski Stanisław ziemianin
Klafter Salamon kupiec
Korzeń Ignacy kierownik szkoły
Wągrowski Czesław nauczyciel
i 4 nierozpoznanych

Pomnik ten ku chwale poległych i trwałej pamięci potomnych wzniósł przy współudziale społeczeństwa Związek Bojowników o Wolność i Demokrację w Nowym Sączu.

BOLESŁAW BARBACKI

— artysta, malarz i działacz społeczny (w 40 rocznicę zgonu)

Bolesław Barbacki urodził się jako syn Leona, inspektora szkolnego, dnia 10 października 1891 r. w Nowym Sączu, gdzie ukończył 4-klasową szkołę powszechną i 8-klasowe gimnazjum klasyczne. Zdradzając już od wczesnego dzieciństwa duże zdolności plastyczne, uczęszczał w latach 1907—1910 na nadobowiązkowe lekcje rysunków w gimnazjum, prowadzone przez znanego sądeckiego pejzażystę i portrecistę, Antoniego Ludwika Broszkiewicza.

Z tych czasów pochodzą: subtelny „Portret siostry Heleny", „Autoportret w mundurku gimnazjalnym" oraz romantyczna kompozycja pt. „Erynie". Swoim uczuciom patriotycznym Bolesław Barbacki dał wyraz zakładając w gimnazjum wraz z Romualdem Mossoczym tajną organizację pn. „Filareci", dla której zaprojektował sztandar.

Studia malarskie odbył Barbacki w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w latach 1910—1914 pod kierunkiem prof. Teodora Axentowicza zdobywając już na uczelni medale i wyróżnienia. Wielki wpływ na kształtowanie się stylu młodego artysty wywarł jego kontakt ze sztuką monachijską, z którą zetknął się przebywając z rodziną na emigracji w Ischlu podczas pierwszej wojny światowej. Artysta stał się zdecydowanym zwolennikiem realizmu. W tym okresie powstają m. in. „Portret ojca" i kompozycja pt. „Politycy".

W 1924 roku Barbacki przebywał w Paryżu, gdzie daleko większy wpływy na jego sztukę wywierała kontemplacja dzieł wielkich mistrzów sztuki dawnej niż impresjonistyczna sztuka Młodej Francji. Wówczas powstają słynne kopie arcydzieł z Luwru XVI-wiecznych malarzy, jak: Tiziano Vecello — „Święta Rodzina", Paolo Caliari (Veronese) — „Madonna ze św. Jerzym i św. Katarzyną" oraz malarzy XVII-wiecznych, jak: Frans Hals — „Cyganka", Rembrandt van Rijn — „Autoportret", Piotr Paweł Rubens — „Pani Helena Fourment z dziećmi" Diego Rodriguez de Silva Velazquez — „Filip IV" i „Portret nieznanego mężczyzny". Mimo korzystnych propozycji nie sprzedał ich artysta w Paryżu, lecz przywiózł do kraju.

Po powrocie osiadł Bolesław Barbacki na stałe w Nowym Sączu, gdzie w ciszy swojej pracowni w willi „Maria" uprawiał wielką sztukę. Powstały wówczas liczne studia portretowe akty i pejzaże. Eksponując swe prace w salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, zdobył artysta medale w latach 1927, 1934 i 1937, a podczas indywidualnej wystawy w roku 1938 — zaszczytny tytuł członka honorowego tegoż Towarzystwa.

Pojawiło się w owych czasach w pismach krajowych i zagranicznych wiele recenzji, pozytywnie oceniających twórczość Barbackiego — m. in. Francuza Clementa Moreau, Janiny Kilian-Stanisławskiej ze Lwowa, Witolda Bubnikiewicza z Warszawy czy Dienstl-Dąbrowy z Krakowa. Artysta stał się w latach trzydziestych popularny; wykonywał portrety wybitnych osobistości polskiego życia politycznego i kulturalnego, jak: arcybiskupa Józefa Teodorowicza, biskupa Teodora Kubiny, gen. Władysława Sikorskiego, rektora UJ K. Czekanowskiego, członków honorowych Uniwersytetu Warszawskiego, artysty malarza Antoniego Suchanka, dra Romana Schrawy — prezydenta miasta Nowego Sącza. Powstają wtedy także najlepsze akty Bolesława Barbackiego, jak np.: „Ona", „Jej Majestat Młodość", a także pejzaże, jak: „Na Prehybie", „Pod lipami w Rzepniowie", „Dworek w Rzepniowie", „Widok na Kobylankę", „Sad Ogonowskich", „Grochowiny" oraz obrazy sakralne: „Święty Józef z Dzieciątkiem", dla kościołów w Dąbrówce, Piwnicznej i św. Małgorzaty w Nowym Sączu, czy „Święty Stanisław Szczepanowski" dla nowo zbudowanego kościółka rzymskokatolickiego w Łabowej.

W okresie tym rozwinął też Bolesław Barbacki w swoim rodzinnym mieście bardzo ożywioną i wszechstronną działalność oświatowo-kulturalną jako:

- założyciel, dyrektor, reżyser, aktor i scenograf amatorskiego Teatru Towarzystwa Dramatycznego (1918—1939), w którego garderobie znajdowało się sześć wykonanych przez niego zbiorowych portretów członków Towarzystwa.
- organizator, dyrektor i nauczyciel Szkoły Przemysłowej TSL (1926—1937) oraz założyciel Wytwórni Przemysłowej TSL (odzieżowej),
- prezes Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" (1932—1939), gdzie założył wspaniałą bibliotekę, zorganizował sekcje sportowe, zaprojektował i zbudował stadion sportowy przy al. Wolności.

Na szczególne podkreślenie zasługuje bezgraniczne przywiązanie Barbackiego do rodzeństwa: siostry Heleny oraz braci: Tadeusza, Zdzisława, Witolda, Włodzimierza, Leona i Romana, które zadecydowało o tym, że artysta nie przyjął propozycji objęcia katedry na ASP, a po pierwszym aresztowaniu przez gestapo w lutym 1941 roku i zwolnieniu po pięciu tygodniach — także Nowego Sącza nie opuścił.

Wierny swojemu powołaniu, nadal intensywnie tworzył. Aresztowany powtórnie dnia 2 lipca, nawet w celi więziennej na Pijarskiej wykonał jeszcze rysunkowe portreciki współtowarzyszy niedoli.

Dnia 21 sierpnia 1941 r. został Bolesław Barbacki rozstrzelany wraz z 45 towarzyszami za cegielnią w Biegonicach. Po eksbumacji zwłok spoczął na zawsze we wspólnej mogile Bohaterów Ziemi Sądeckiej na Cmentarzu-Mauzoleum przy al. Wolności w Nowym Sączu.

Tak zginął Bolesław Barbacki, prawy Polak i szczery demokrata, wielki artysta i zasłużony działacz społeczny. Pozostały po nim dzieła sztuki oraz wdzięczna pamięć u potomnych.

Dnia 3 maja 1964 r. otwarta została, urządzona z inicjatywy TPSP w Nowym Sączu, Galeria Obrazów Bolesława Barbackiego w willi „Maria", gdzie eksponuje się około 20 prac artysty (spośród 52 oddanych Towarzystwu w depozyt przez rodzinę Barbackich). Jest tam do nabycia broszurka monograficzna o artyście, opracowana przez kustosza galerii seniora Kazimierza Dagnana, szkolnego kolegę artysty. Galeria czynna jest codziennie (oprócz poniedziałków) w godzinach od 10—13.

Z inicjatywy TPSP zawiązany został z okazji 25 rocznicy zgonu artysty Komitet Obywatelski Uczczenia Pamięci Bolesława Barbackiego, w skład którego weszły: Klub Ziemi Sądeckiej, TPSP, ZBoWiD, ZNP i ZPAP w Nowym Sączu. Ze składek publicznych ufundowano granitową tablicę, wmurowaną w ścianę frontową willi „Maria", z napisem wykonanym przez artystę rzeźbiarza Mieczysława Bogaczyka, przypominającą mieszkańcom miasta i przyjezdnym, że

W TYM DOMU MIESZKAŁ I TWORZYŁ BOLESŁAW BARBACKI (1891—1941) ARTYSTA MALARZ

Sądeczanie zorganizowali dotychczas następujące pośmiertne wystawy obrazów Bolesława Barbackiego:

- w czerwcu—lipcu 1946 r. w lokalu PRZZ przy ul. Jagiellońskiej 14, gdzie eksponowano 119 prac artysty. Wystawę tę zwiedziło kilka tysięcy osób, katalog w formie broszurki z 10 fotografiami opracowali art. malarz Romuald Reguła i prof. dr Eugeniusz Pawłowski;
- w lipcu—sierpniu 1959 r. w salonie BWA (ul. Jagiellońska 34), gdzie eksponowano 68 prac; wystawę zwiedziło ponad 20 tysięcy osób, katalog w formie składanki z notą biograficzną opracował mgr Antoni Sitek;
- od 15 stycznia do 8 lutego 1967 r. w salonie BWA, eksponowano 51 prac olejnych artysty, a wystawę zwiedziło 2400 osób. Katalog zawierał 5 fotografii;
- w maju 1976 r. w Muzeum przy ulicy Lwowskiej 3, gdzie eksponowano łącznie 30 prac z prywatnych zbiorów Olgi Kustroń, Celiny Barbackiej, Leona Barbackiego, Heleny Ślepiakowej, Jadwigi Marschalko-Kosalowej oraz ze zbiorów nowosądeckiego Muzeum. Wystawę zwiedziło ok. 2000 osób.
- w kwietniu 1979 r. w galerii TPSP w Warszawie „Stara Kordegarda" w Parku Łazienkowskim. Wystawę zorganizowano z inicjatywy TPSP i Muzeum w Nowym Sączu, przy współpracy Sekcji Warszawskiej Klubu Ziemi Sądeckiej i TPSP w Warszawie, a eksponowano na niej 57 prac z lat 1908—1941. Było to poważne wydarzenie w życiu artystycznym Stolicy, zwłaszcza dla nowosądeczan zamieszkałych stale w Warszawie, którzy licznie przybyli na wernisaż. Komisarzem wystawy była mgr Maria Teresa Maszczak, notę biograficzną w katalogu opracował mgr Antoni Sitek, zdjęcia wykonała Joanna Gajda.

Obecna, szósta już z kolei, pośmiertna wystawa obrazów Bolesława Barbackiego, zorganizowana przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu w 40. rocznicę zgonu artysty ze zbiorów własnych i prywatnych, pozwoli zwiedzającym przypomnieć osoby portretowane i przeżyć dzieła wielkiego artysty.

ANTONI SITEK

O KSIĘŻYCU I WIELKIEJ ŻMII

(baśń z wyspy Sumatry)

Pewnego razu pasterz Loa-ledo pasł swoją trzodę na skraju dżungli. Nagle lunął rzęsisty deszcz i Loa-ledo musiał szukać schronienia pod rozłożystymi konarami wielkiego baobabu. Wtem zobaczył pełzającą po ziemi olbrzymią żmiję. Na płaskim łbie miała ona lśniący diadem, a zwiniętym w tysiąc skrętów ogonem otulała swoje jaja.

Była to Wielka Żmija, królowa całego rodu.

Loa-ledo, śmiertelnym strachem ogarnięty, podniósł kamień i cisnął w nią z całej siły. Żmii nie zabił, tylko pogniótł wszystkie jej jaja.

Wielka Żmija, gniewem i rozpaczą uniesiona, zakołysała płaską głową na boki, aż rozbłysły diamentowym blaskiem klejnoty w jej koronie, i zawołała:

— Zabiłeś mi moje jeszcze nie narodzone dzieci, okrutny człecze, musisz oddać życie w zamian!

Na te słowa jeszcze większy strach ogarnął pasterza Loa-ledo. Zaczął uciekać co sił w nogach. Za nim pełzła Wielka Żmija, zawzięta, żądna zemsty, ze strasznym sykiem gotując się do śmiertelnego skoku. Na koniec uciekający Loa-ledo znalazł się na krańcach ziemi. Dyszał ciężko, tchu mu brakło w płucach, biegł coraz wolniej, pot kroplisty spływał mu z czoła, strach paraliżował mu ruchy. Wielka Żmija była tuż, tuż.

Loa-ledo nadludzkim wysiłkiem poderwał się z ziemi i skoczył w przestworza. Żmija za nim.

Płynęli tak w powietrzu, płynęli, aż wreszcie Loa-ledo doleciał do Księżyca. Żmija za nim.

— Ratuj mnie, o srebrnorogi! Nie mam już dokąd uciekać przed Wielką Żmiją. Chce mnie pożreć. Jej serce napełnione jest pragnieniem zemsty.

Wielka Żmija zawołała:

— O Świetlisty! Rozsądź moją sprawę. Loa-ledo potłukł mi nie wyklute jeszcze jaja, choć mu nic złego nie uczyniłam. Muszę wziąć na nim pomstę. To moje święte prawo. Śmierć za śmierć!

Księżyc długo myślał, jakby tu uratować biednego Loa-ledo, ale i Wielkiej Żmii też mu było żal. Wszak straciła wszystkie nie narodzone jeszcze dzieci. Pomsta jej się należała.

W końcu Księżyc postanowił iść do Słońca, by zasięgnąć jego rady.

— Braciszku — powiada Księżyc do Słońca. — Pomóż mi rozstrzygnąć sprawę między Wielką Żmiją i pasterzem Loa-ledo. Oto pasterz potłukł Żmii wszystkie jaja i teraz ona żąda jego głowy. Jej serce napełnione jest pragnieniem zemsty.

Długo myślało Słońce, jak by tu rzecz załagodzić, w końcu tak powiedziało do Wielkiej Żmii:

— Siostro, wielka zaiste krzywda cię spotkała, ale proszę cię, wyznacz inną karę pasterzowi Loa-ledo, tylko zostaw mu życie.

— Za nic w świecie nie wyrzeknę się zemsty — syczy Żmija. — Życie za życie, śmierć za śmierć!

Martwi się Księżyc, martwi się Słońce, że Żmija jest taka nieużyteczna, taka mściwa okropnie. Co tu robić, jak ocalić od niechybnej śmierci biednego, drżącego ze strachu Loa-ledo?

Na koniec Księżyc powiada:

— Wielka Żmijo! Powiedziałaś sama: Życie za życie, śmierć za śmierć! Posłuchaj więc, co postanowiłem: Loa-ledo wróci na ziemię, dość już się najadł strachu, a ty połkniesz mnie zamiast niego.

Zbladło Słońce, usłyszawszy słowa Księżyca.

— Bracie mój miły! — zawołało. — To się stać nie może, ty nie możesz zginąć w paszczy Żmii, ty, który co noc oświetlasz świat cały srebrnymi promieniami. Tożby to było nieszczęście, gdyby ciebie zabrakło na niebie! Nie, nie! Nigdy się na to nie zgodzę. Słuchajcie wszyscy, co rozkażę:

— Loa-ledo wróci na ziemię i już nigdy nie będzie zabijał niczego, co żywe, ty Wielka Żmijo, będziesz co miesiąc połykała Księżyc, ale on, mój srebrzysty brat, co miesiąc będzie do życia powracał, młodszy jeszcze i piękniejszy. Taka jest moja wola.

Tak też się stało. Loa-ledo znalazł się z powrotem na ziemi i odtąd nigdy nie pozbawił życia żywego stworzenia. Księżyc zaś od tej pory co dwadzieścia dziewięć dni jest niewidoczny na niebie, bo wtedy połyka go Wielka Żmija. Jest to czas nowiu. Ale wnet potem rodzi się nowy, młodziutki księżyc i srebrnymi promieniami rozświetla ciemności nocy.

Krzyżówka nr 34

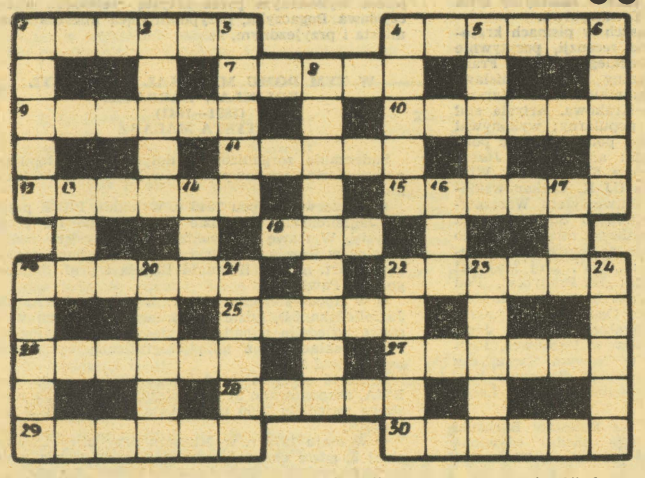

POZIOMO: 1) prawy dopływ Dunaju; 4) treść utworu; 7) dom Eskimosów; 9) powiązane pnie drzew, utrzymujące się same na wodzie; 10) pobornowy; 11) strus amerykański; 12) mebel skrzyniowy z szufladami do przechowywania bielizny; 15) siedziba rządu Filipin, na wyspie Luzon; 18) ssak z rzędu owadożernych; 19) ampułka, tłukonik; 22) krótki utwór muzyczny na instrument solo; 25) przynaglenie na piśmie do wykonania zobowiązania; 26) ostry sos pomidorowy zaprawiany korzeniami; 27) ssak z rodziny koniowatych, podgatunek kulana; 28) część domu, pomieszczenie; 29) rzeczy konkretne, realnie istniejące; 30) jeden z muszkieterów.

PIONOWO: 1) strumień; 2) miejscowość w Dolinie Popradu; 3) italska bogini lasów i zwierząt; 4) miejsce na którym przedstawia się ważne sprawy publiczne do rozważenia; 5) boczek wieprzowy; 6) dychawica; 8) przedstawiciel bezczaszkowców; 13) składany wachlarz japoński często zdobiony malowidłami, uważany za symbol szczęścia; 14) pokład, kryty pomost statku; 16) niski głos kobiecy; 17) woda w stałym stanie skupienia; 19) sztukmistrz kuglarz.; 20) środek używany do odkażania pomieszczeń; 21) lampa z kloszem z porcelany lub szkła, zawieszona na łańcuszkach, osłaniającym światło od dołu; 22) szal z futra; 23) wyspa grecka na M. Jońskim; 24) na kopercie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 27 sierpnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 31

POZIOMO: 1) remiz, 4) Altaj, 7) anarchizm, 11) greps, 12) Peron, 13) plisy, 14) alopata, 18) darnina, 22) adwokat, 23) wykręt, 24) leszcz, 25) Atlanta, 28) masakra, 31) uszatka, 35) kacet, 36) runda, 37) pętla, 38) partanina, 39) agora, 40) Simca.

PIONOWO: 1) Rugia, 2) mleko, 3) zaspa, 4) amper, 5) Terni, 6) Janda, 8) Arpad, 9) chiromancja, 10) Izyda, 15) Leyda, 16) Parma, 17) tatar, 19) atlas, 20) nisza, 21) nocek, 26) talar, 27) (nili, 28) morwa, 29) Sanyo, 30) klapa, 32) zapas, 33) totem, 34) atara.

HASŁO POMOCNICZE: Jutrzenka sprzyja muzom.

Za poprawne rozwiązanie nagrodę otrzymuje pani **Anna Toton** z Nowego Sącza. Gratulujemy.

Węgry

Milion kilogramów złota czeka na odkrywców!

Tutejsi geolodzy, w oparciu o dokładne badania namułu rzecznego stwierdzili już dawno, że jedynie w odcinku Dunaju przepływającego przez Małą Nizinę Węgierską znajduje się milion kilogramów złota!

Nie jest tajemnicą, że rzeka ta obfituje w cenny kruszec. Pradunaj już przed tysiącami lat nanosił złotodajny żwir z Alp, gromadząc go na Małej Nizinie. Poszukiwanie złota w Dunaju było prowadzone już przez Rzymian. Po zajęciu tych ziem przez plemiona Madziarów z wydobywania złota żyły całe wsie między Bratysławą i Komarom. W okresie dynastii Arpadów wyłowione złoto należało oddać królowi.

W okresie kryzysu gospodarczego lat trzydziestych wybuchła na Węgrzech gorączka złota. Pod naciskiem opinii publicznej władze państwowe zleciły grupie geologów spenetrowanie Małej Niziny w celu przekonania się, czy wymywanie złota z namułu jest przedsięwzięciem opłacalnym. Odpowiedź była negatywna. Natomiast w 1953 roku naukowcy z Państwowego Instytutu Geologii, po dokonaniu pomiarów i badań, doszli do wniosku, że wielkoprzemysłowe wydobycie złota w Dunaju byłoby nierentowne.

Kurs dla poszukiwaczy kruszcu

Ostatnio niemałe zainteresowanie wywołała wiadomość o zorganizowaniu w lipcu specjalnego kursu dla indywidualnych poszukiwaczy złota w Dunaju. Większość społeczności przyjęła tę informację za żart, a przecież urządzenie takiego kursu poparły tak poważne instytucje, jak Ministerstwo Kultury i Oświaty, Rada d/s Oświaty, a nawet Węgierski Bank Narodowy. Na kurs zgłosiło się 35 osób, a wśród nich nauczyciel, lekarz, górnik, geolog, studenci, kobiety zamężne i młode dziewczęta. Przez dwa tygodnie przyswajali oni tajniki odbierania rzece złota.

W początkach lat siedemdziesiątych zmarł najbardziej znany węgierski poszukiwacz złota współczesnych czasów, Anatol Szakolcay. W swych pamiętnikach opisał on wszystkie „chwyty" i doświadczenia, zdobyte w czasie przemywania żwiru w poszukiwaniu drobnych ziarenek złota. Według jego „recepty" prowadzono właśnie kurs. Ci, którzy dobrze opanowali wymierający zawód, otrzymali dyplomy i będą mogli na własną rękę szukać dunajskich skarbów.

Dla uzyskania 1 grama złota trzeba przesiać dziennie 5-6 metrów sześciennych rzecznego gruntu. Ale na tym nie koniec, gdyż drobne ziarenka należy podgrzać, zrobić tzw. osad rtęciowy i dokonać wielu innych operacji, aby móc wreszcie otrzymać 98-procentowe złoto. Węgierski Bank Narodowy za gram takiego kruszcu płaci 475 forintów, a więc jest to doskonała dniówka. Tyle nie zarobi się nawet w najbardziej popłatnej profesji.

Ile gramów, a może kilogramów złota kursanci wydobędą z Dunaju? Odpowiedzi na to pytanie dostarczy z pewnością najbliższy rok. W każdym razie odrzucają oni twierdzenia tych, którzy cynicznie powiadają, że inspiracją dla starannego przesiewania dunajskiego mułu i żwiru stał się dla nich niedawno wyświetlany w budapeszteńskiej telewizji zachodnioniemiecki serial pt. „Poszukiwacze złota na Alasce"...

WOJCIECH STANKIEWICZ

na ekranie TV

24.VIII.—27.VIII.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 Teleferie Najmłodszych „Pan Tau" (6);
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik
17.30 „W kręgu rodziny";
17.55 „Wesołe melodie";
18.20 „Z kodeksem i bez";
18.30 „Lekarz radzi";
18.50 Dobranoc;
19.00 „Świadkowie";
19.30 Dziennik;
20.00 „Monitor rządowy";
20.30 Film fabularny;
21.45 „Listy o gospodarce";
22.30 „Gwiazdy Sopotu";
23.00 Dziennik;

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik;
20.00 „Program na dziś i jutro";
20.30 „Świat na małym ekranie";
21.30 24 godziny;
21.40 „Sprawiedliwości stało się zadość" — film produkcji francuskiej;

— ● —

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii „Pan Tau" (7);
15.40 Program dnia;
15.15 „Radar";
16.00 Dziennik;
16.30 „Gwiazdozbiór" — Franciszek Trzeciak;
17.20 „Blisko i daleko" — sprawa generała Grota;
17.50 Sportowy magazyn sprawozdawczy — I liga piłki nożnej;
18.50 Dobranoc „Przygody Bolka i Lolka";
19.00 Telewizja młodych „C.D.N." — „Wieś";
19.30 Dziennik;
20.00 Kino interesujących Filmów „Grek Zorba" — film fabularny produkcji greckiej, reż. — Michael Cacoyannis, wyst.: Anthony Quinn, Alan Bates, Irene Papas, Lila Kedrowa — 3 „Oscary";
22.25 Śmigłowcowe Mistrzostwa Świata — relacja uroczystości zamknięcia;
22.50 Dziennik;
23.05 „Dobry wieczór — tu Łódź" — „Helena i mężczyźni" — program zrealizowany w łódzkiej hali sportowej z udziałem publiczności;

PROGRAM II

17.45 Program dnia;
17.50 „Moi drodzy chłopcy" (1) — film fabularny produkcji radzieckiej;
18.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 STUDIO-2
21.30 24 godziny;
21.40 STUDIO-2
22.50 „Telefon 110" — „Udany skok" — film kryminalny produkcji NRD;

— ● —

TV BRATYSŁAWA

PROGRAM I

8.20 „Pionierska Jaskółka";
9.30 „Ujarzmienie morza" (1) — film seryj.;
10.00 Sygnały;
10.40 „Straszny Dennis" (11);
11.05 „Panie na Mogadorze" (12);
15.25 6 + 1 — najlepsze piosenki;
16.05 „Bolivia" — film podróżn.;
18.10 Wieczornyka;
19.30 Dziennik TV;
20.00 „Bakałarze 1981";
21.20 Bramki, punkty, sekundy;
21.30 Koncert Raye Charlesa;
22.35 „Kiedy minęły upały" — film ang. z serii „Zawodowcy";
23.25 Kino mojej młodości.

18.50 Piosenki 1981 — muz. program rozrywkowy TV NRD;
19.25 SOS z gór, lasów i łąk;
17.05 „Wieczór z J. Plachtem" — film czeski;
18.20 Wszyscy się pytają, komu to grają;
19.10 Wieczorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.05 „Jak wystrychnąć na dudka adwokata" — czeska komedia satyryczna;
21.25 Bramki, punkty, sekundy;
21.40 Kronika muzyczna;
22.10 Relacje z transmisji sportowych.

PROGRAM II

17.10 Praski prolog pod Tatrami — progr. o kolarstwie;
17.40 Krótkie filmy;
18.40 Tydzień na ekranie;
19.30 Kamera na drogach: „Radziecka Ukraina" — film dok.;
20.00 Wieczór rumuński;
21.25 „Wakacje" — film psychologiczny.

— ● —

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.30 „Nowoczesność w domu i zagrodzie";
8.00 Tydzień — magazyn rolniczy;
9.00 Telewizjada;
9.30 Kino teleranka — „Gabi";
10.35 Program dnia;
10.40 Antena;
11.10 Dar Nilu — film dokumentalny produkcji angielskiej;
12.00 Dziennik;
12.45 Soliści Teatru Wielkiego w Moskwie — program baletowy tańczą: Nina Timofiejewa i Michaił Ławrowski;
13.20 Gdy się powiedziało a — program redakcji rolnej;
13.50 Kolokwium — uniwersytet ludowy;
14.30 Losowanie dużego lotka;
14.50 Reportaż filmowy;
15.20 Teatr wspomnień — Pola Gojewiczyńska — „Dziewczęta z Nowolipek" (4) — „Amelka" w rolach głównych: Ewa Wiśniewska i Henryk Borowski;
16.40 Sportowa niedziela — I liga piłki nożnej;
17.45 Godzina z Jerzym Milianem — goście programu: Lucjan Kydryński, Kazimierz Kutz, Andrzej Czeczot i in.;
18.50 Wystąpienie ambasadora Rumunii;
19.00 Wieczorynka — znacie, to posłuchajcie;
19.30 Dziennik;
20.00 Rodzina Boussardeów — „Wybrańcy losu" (3);
21.55 Sportowa niedziela;
22.25 Gwiazdy Sopotu;

PROGRAM II

13.15 Program dnia;
13.20 Na straży polskiego nieba — program wojskowy;
13.50 Przeboje tygodnia;
14.50 Dzisiejsza Syberia — film dokumentalny produkcji radzieckiej;
15.35 Wielka gra;
16.40 W czasie deszczu dzieci się nudzą — program muzyczno-literacki;
17.15 Popołudnie fauny i flory;
18.00 Stereo i w kolorze — Arutiun Papazjan — fortepian (ZSRR);
19.30 Dziennik;
20.00 Telewizyjny music-hall — program rewiowy produkcji NRD;
21.00 Koncert ze świecą;
21.50 Filmoteka narodowa — filmy Stanisława Różewicza „Świadectwo urodzenia" wyst.: Henryk Hryniewicz, Wojciech Siemion, Zofia Małynicz i in.;

TV BRATYSŁAWA

PROGRAM I

8.20 „Chodźcie z nami...";
10.35 Losowanie Sportki;
10.45 „Chłopiec i skrzypce" — film jugosłowiański;
14.00 Wielka Nagroda Słowacji — wyścigi samochodowe;

PROGRAM II

16.15 Paleta rytmów — występy artystów radzieckich;
17.05 Trąbka obozowa;
17.55 „Ależ tatol" (8) — odc. ost. serialu NRD;
18.25 Śladami naszej przeszłości — film dok.;
20.00 Film telewiz.;
21.30 „Syn Luny" — radz. film seryjny;
22.35 Przegląd ligowy.

— ● —

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 Ród Gąsieniców (2) serial historyczno-obyczajowy TP reż. Konrad Nałęcki;
18.30 Dom i my — poradnik;
18.50 Dobranoc;
19.00 Echa stadionów;
19.30 Dziennik;
20.00 Rolnicze rozmowy;
20.10 Teatr telewizji — Maria Koszyc i Emil Zegadłowicz „Domek z kart" reż. Marek Okopiński w roli głównej — Piotr Krukowski (Łódź);
21.40 Program publicystyczny;
22.25 Dziennik;
22.40 Mity i fakty — dwudziestolecie;

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 STUDIO BIS;
21.30 24 godziny;
21.40 STUDIO BIS (cd);

— ● —

WTOREK

PROGRAM I

9.00 Teleferie Telewizji Dziewcząt i Chłopców „Nasze podwórko" (1) reż Stanisław Loth;
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 Polska Kronika Filmowa;
17.40 Interstudio;
18.10 Telewizja młodych „c.d.n." wracamy do szkoły;
18.50 Dobranoc — „Dziwne przygody Koziołka Matołka";
19.00 Camerata;
19.30 Dziennik;
20.00 Publicystyka dt;
20.15 Filmoteka arcydzieł „Siedmiu samurajów (.) dramat samurajski Akiry Kurosawy nagrodzony Srebrnym Lwem na MFF w Wenecji w 1954 roku (po przerobio na antenie w 1973);
22.05 Kryptonim — rynek;
22.50 Dziennik;
23.05 Ocalić od zapomnienia — przed trzecią rundą;
23.35 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 Sagi rodzinne;
20.30 Wtorek melomana — wieczór z kameralistami Karola Teutscha;
21.30 24 godziny;
21.40 Wieczór filmowy — polski film dokumentalny — świat Włodzimierza Puchalskiego;
22.00 W starym kinie — wielcy aktorzy małych ról;

— ● —

ŚRODA

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii „Nasze podwórko" (2);
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 Losowanie express lotka i małego lotka;
17.40 Kolarskie Mistrzostwa Świata — CSRS 81 — wyścig drużynowy;
18.30 Magazyn motoryzacyjny;
18.50 Dobranoc „Przygody Peti";
19.00 „Pryzmat";
19.30 Dziennik;
20.00 Filmoteka arcydzieł „Siedmiu samurajów" (2) reż. — Akira Kurosawa (powt. z 1973 r.);
21.40 Program publicystyczny;
22.10 „Album Haliny" — Halina Frąckowiak przedstawia swoje piosenki;
22.40 Dziennik;
22.55 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 Rytm czasu — „Awans stulecia";
20.30 Klub Jazzowy Studia Gama;
21.00 Program morski;
21.30 24 godziny;
21.40 Utwory Ignacego Jana Paderewskiego;
22.10 Godzina z „Expressem wieczornym";

— ● —

CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii „Nasze podwórko" (3);
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 Informator turystyczny;
17.45 „Tak czy inaczej" (Wrocław);
18.15 „Magazyn Lotniczy";
18.50 Dobranoc „Cypisek — syn rozbójnika Rumcajsa";
19.00 „Sonda" — „Sztuka myślenia";
19.30 Dziennik;
20.00 Publicystyka dt;
20.15 Rolnicze rozmowy;
20.25 „Aniołki Charliego" — „Magiczny pożar" — amerykański serial kryminalny;
21.20 „Pegaz";
22.05 Śledztwo zostało wznowione";
22.40 Dziennik;
22.55 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Rodowody";
20.25 NURT;
20.55 „Militaria, obronność, nowoczesność" — „Pistolety i rewolwery";
21.25 24 godziny;
21.35 „Dziki chłopak" francuski dramat obyczajowy reż. — Jean Delannoy;

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

CZARNY DUNAJEC: 24—25 Spotkanie na Atlantyku (polski, psychologiczny), 28 i 30 Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument); **GORLICE:** 23—24 Przyjaciele (jugosłowiański, dramat społeczny), 25—27 Mistrz kierownicy ucieka (USA, przygodowy), 28—30 Szantaż (angielski, sensacyjny), 31 Wielki sen (angielski, kryminalny); **GRYBÓW:** 22—25 Żandarm w Nowym Jorku (francuski, komedia), 26—27 Czereśniowy sad (bułgarski, dramat społeczny), 29—30 Polonia Restituta (polski, dokument); **JABŁONKA:** 27—28 Skradziona kolekcja (polski, kryminalny), 29—30 Tortury (francuski, dramat społeczny); **JORDANÓW:** 25—26 Piękna i potwór (CSRS. kostiumowy), 28 i 30 Gangsterzy szos (kanadyjski, sensacyjny); **KROŚCIENKO:** 24—26 Piraci XX wieku (radziecki, przygodowy), 28—30 Gangsterzy szos (kanadyjski, sensacyjny), 31 Porwanie Savoi (polski, sensacyjny); **KRYNICA:** 25—27 Gwiezdne wojny (USA, science-fiction), 28—30 Hair (USA, muzyczny), Jak się budzi królewny (CSRS, dla dzieci), 31 Narodziny gwiazdy (USA, muzyczny); **LIMANOWA:** 25—26 Samolot w płomieniach (radziecki, sensacyjny), 27—30 Superpotwór (japoński, science-fiction); **LUBIEŃ:** 26 Wysokie loty (polski, dramat społeczny), 30 Powrót Mechagodzilli (japoński, science-fiction); **LABOWA:** 29—30 Gwiazdy poranne (polski, dramat społeczny) Idealna para (USA, komedia); **MSZANA DOLNA:** 15—16 „Cóżeś ty za pani (polski. dramat psychologiczny), 27—28 Abba (szwedzki, muzyczny), 29—30 Bitwa o Midway (USA. wojenny); **MUSZYNA:** 25—27 Hipodrom (radziecki, sensacyjny), 28—30 Żandarm w Nowym Jorku (francuski, komedia); **NOWY SĄCZ:** Podhale: 26—28 Ostatnia noc miłości, pierwsza noc wojny (rumuński, dramat społeczny), 29—31 Gwiezdne wojny (USA, science-fiction kosmiczny); **NOWY TARG:** od 24 Człowiek z żelaza (polski, społeczny), **PIWNICZNA:** 25—27 Dyrygent (polski, obyczajowy), 28—30 Rollercoaster (USA, sensacyjno-kryminalny); **PORONIN:** 25—27 Wyrok śmierci (polski, dramat wojenny), 28—30 Wierna żona (francuski, kostiumowo-miłosny); **RABA WYŻNA:** 25 i 28 Zielone lata (polski, młodzieżowy, okupacyjny), 29—30 Cena strachu (USA, sensacyjno-przygodowy); **RABKA:** 25—26 Porwać cesarza (węgierski, historyczny), 27—30 Miś (polski, komedia); **RYTRO:** 25—30 Proces pozlakowy (japoński, kryminalny); **STARY SĄCZ:** 25—27 Emil komediant (NRD, dramat społeczny), 29—31 Przygody Barona Munchhausena (francuski, kostiumowy); **SZCZAWNICA:** 25—27 Podróż kota w butach (japoński, bajka), Siedmiogrodzianie na Dzikim Zachodzie (rumuński, przygodowy), 28—30 Podróż kota w butach (japoński, bajka), Transamerican express (USA, sensacyjny): **TYMBARK:** 25—26 Kung-fu (polski. społeczny), 29—30 Pocałunki z HongKongu (francuski, komedia); **ZAKOPANE:** Giewont: 24—25 Afera „Concorde" (włoski, sensacyjny), 26—27 Rollercoaster (USA, sensacyjno-przygodowy), 28—29 Diabli mnie biorą (francuski, komedia). 30 Siedmiogrodzianie na Dzikim Zachodzie (rumuński, przygodowy).

Uwaga: Kino „Giewont" w poniedziałki po wolnej sobocie — nieczynne.

(w)

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny) Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny) Stanisław Śmierciak (fotoreporter) Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36 238-90. Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul Wielopole 1. pok. 58, telefon 232-08, 275-88 wewn 238 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie ul Wielopole 1

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul Wiślna 2. 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw. ul. Towarowa 23 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie. nr 1153-201045-139-11 Nr indeksu 35657 F-8

— Nas dziesięciu stwierdza, że te opowiadania o przerobie pracowników administracji są czczym wymysłem!

OSOBLIWE

ZŁOTA WANNA

Właściciele jednego z hoteli w japońskim mieście Nakaidze mogą się cieszyć z każdej kolejnej podwyżki cen złota. 10 lat temu zainstalowali w swoim hotelu w celach reklamowych wannę z czystego złota wartości 90 mln jenów. Obecnie jak się ocenia, wanna ta osiągnęła wartość dziesięciokrotnie wyższą. Przynosi rocznie ćwierć miliarda jenów dochodu. Co drugi mieszkaniec hotelu życzy sobie spędzić dozwolone 5 minut w złotej wannie i sfotografować się podczas tej kąpieli. Chętnych jest tak wielu, ponieważ właściciele hotelu rozpuścili pogłoskę, że zanurzenie się w złotej wannie przedłuża życie o rok.

O KAY NERON!

Przedsiębiorcza pani Bonnie Schachter otworzyła w Nowym Jorku przedsiębiorstwo pod hasłem „Za twoje pieniądze — wszystko". Dla jednego z klientów zorganizowała np. w domu orgię rzymską. Wszystko było jak za czasów Nerona — fontanny, togi, płatki róż, potrawy, wina, no i... Rzymianki. Pani Schachter dostarczała na zamówienie partnerów do brydża, pośredniczyła w zawieraniu małżeństw, a także dostarczała do domów zapaśniczki, z którymi chcieli się zmierzyć mężczyźni, a wstydzili się to robić publicznie w obawie, że mogą zostać pokonani.

Andrzej Grabowski

Fistaszki

POD ROZWAGĘ

Zrozummy wreszcie,
że pyskówki
nie uratują nam złotówki.

NA POCIESZENIE

Ponoć ma urosnąć w cenie
również i sumienie.

ZALEŻY...

Nie na każdej arenie
udaje się przedstawienie.

NA PRZECZEKUJĄCYCH

By postępować mądrze i szczerze
nie wystarczy klepać pacierze.

MALKONTENT

Pewien mężczyzna postanowił wstąpić do klasztoru. Zdecydował się na zakon, gdzie obowiązywała reguła milczenia i gdzie wolno było co dziesięć lat wyrzec tylko dwa słowa.

Po dziesięciu latach, przeor wezwał go do siebie. „Nadszedł czas, gdy możesz powiedzieć dwa słowa" — powiadomił go.

— Jedzenie zimne — rzekł i wyszedł z celi przeora.

Minęło następne dziesięciolecie i znów mnich powiedział swoje dwa słowa: „Łoże twarde".

Po następnych dziesięciu latach, zjawił się w celi przeora, aby oznajmić: „Ja odchodzę".

— Wcale mnie to nie dziwi — rzekł przeor — zawsze narzekałeś.

„Readers Digest"

SPÓŹNIENIE

Pracownik przyszedł do biura z godzinnym opóźnieniem i cały zabandażowany.

— Miałem wypadek, panie dyrektorze, spadłem z piątego piętra.

— Tak? I spadał pan całą godzinę?

OGŁOSZENIE

„Tanio do sprzedania: Mąż. Dodaje się bezpłatnie pełne wyposażenie myśliwskie i wędkarskie, jedną parę dżinsów, dwie koszule, buty, czarnego psa rasy labrador, który aportuje, oraz 50 funtów dziczyzny. W zasadzie dobry facet, ale rzadko bywa w domu w okresie od października do grudnia i od kwietnia do października. Ewentualne propozycje zamiany będą wzięte pod uwagę".

WYBRAŁA BEATA DEMBOWSKA

RozMaitości

— Tu masz relanium. Zażyj, bo zaraz zaczną odwiedzać nas ludzie.

„Dikobraz"

Ryzykowny zabieg na nieuśpionej lwicy

W lipcu gościł w Nowym Sączu cyrk „ARENA" mający w programie także tresurę dzikich zwierząt — w tym lwów. Właśnie w Nowym Sączu jedna z lwic zaniemogła. Wystąpił u niej ostry stan ropnego zapalenia zagrażający życiu zwierzęcia. Cyrk, niestety, nie posiada własnej służby weterynaryjnej. O pomoc poproszono miejscowy zakład weterynarii. Lekarze Janusz Łopucki i Jan Serwin zdecydowali się na przeprowadzenie zabiegu bez zasypiania, a nawet znieczulania mocno podenerwowanej bólem lwicy. Unieruchomiono ją zapadkami w tunelu ze stalowych krat stanowiącym wyjście drapieżników z areny. W trakcie zabiegu zarówno treserka lwów jak i służba cyrkowa truchleli, że stalowe kraty nie wytrzymają energicznych ruchów lwicy. Udało się jednak.

Tegoroczna interwencja nowosądeckich weterynarzy w cyrku nie była pierwszą. W roku ubiegłym podczas występu na cyrkowej arenie w Nowym Sączu słoń wbił w nogę znacznych rozmiarów drzazgę. Powstał stan ropny — konieczny był zabieg chirurgiczny. Kiedy słoń już leżał, lekarze: Jan Serwin i Zenon Szymczak przekonali się, że żaden z będących w ich dyspozycji nowych skalpeli nie jest w stanie rozciąć słoniowej skóry. Na szczęście Jan Serwin posiadał w domu, będący rodzinną pamiątką, stalowy nóż używany przed laty w chirurgii zwierząt. Przywiózł go do cyrku i używając całej siły (kto go zna wie, że słabeuszem nie jest) zdołał wykonać cięcie. Po kilku dniach kilkutonowe zwierzę odzyskało pełną zdolność poruszania się i wykonywania trudnych ćwiczeń.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Gabriel Laub

O GALANTERII

Czytałem w gazecie, że pewien pan przyniósł pewnej pani zamiast kwiatów pudełko pigułek antykoncepcyjnych, a to pani się obraziła. Nie mogę zrozumieć dlaczego.

W odróżnieniu od bukietu paczka pigułek jest prezentem absolutnie miłosnym — kwiaty można przecież ofiarować także własnej babci albo szefowi. Podarunek świadczy również o tym, że ten pan miał poważne zamiary, ponieważ nie była to jedna pigułka, ale cała paczka.

Jeśli oboje byli stanu wolnego był to prezent romantyczny, wyrażający nie tylko propozycję oddanej miłości, ale i zaufanie ponieważ ten pan dawał tej pani do ręki możliwość, by zdecydowała sama, czy będzie chciała zmusić go do małżeństwa chciała albo udaną ciążą, przeciw której nie będzie mógł się bronić.

Jeśli ten pan był żonaty, był to przejaw galanterii wobec tej damy, a jeśli i ta pani była mężatką, był to również przejaw galanterii wobec jej męża.

Nie można również twierdzić, że ten pan był skąpcem, ponieważ z pewnością można znaleźć bukiecik tańszy od paczki pigułek antykoncepcyjnych. Można więc z tego prezentu wywnioskować, że to człowiek szczery, praktyczny i nie cierpiący na kompleks niedowartościowania seksualnego.

Jak widać, pudełeczko pigułek antykoncepcyjnych może wyrazić uczucia i zamiary lepiej i dokładniej niż bukiecik kwiatów. Zaś pan, który je darował, był człowiekiem przyzwoitym i chciał jak najlepiej.

Ta pani jednak się obraziła.

No cóż, przyzwoici panowie, którzy chcą jak najlepiej, nigdy nie mieli u kobiet większych szans.

Przełożył **ANTONI KROH**

— Będzie musiał pan znieść po rycersku nasz zestaw dań.

Rys. **JULIUSZ PUCHALSKI**